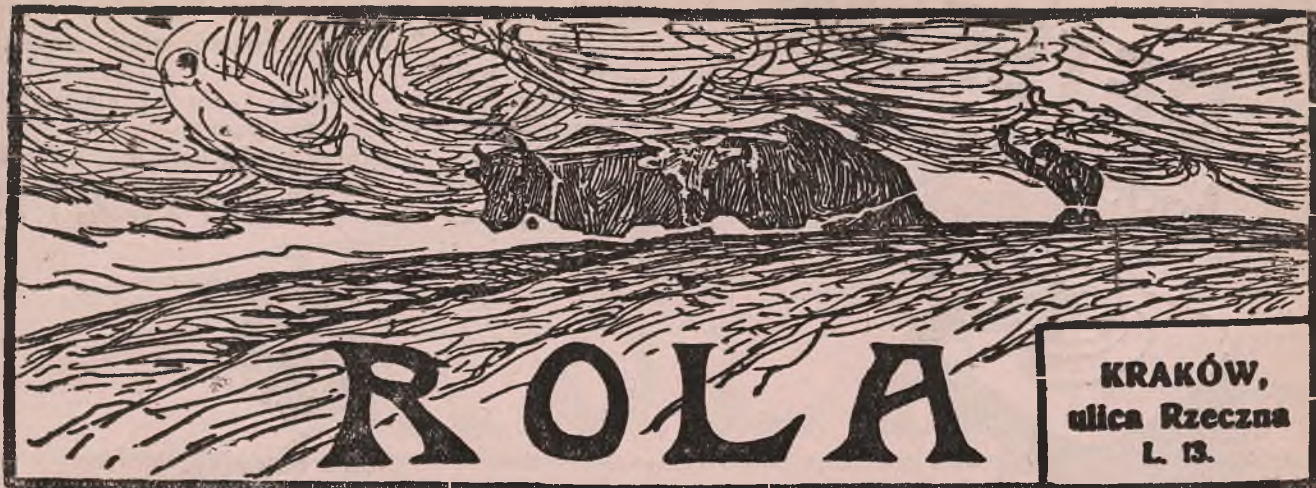
Nr 11. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 13 marca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

Żywioły.

Nauczyciel: — Czy możesz mi wymięnić wszystkie żywioły?

Uczeń: — Żywioły są: ogień, woda, ziemia, powietrze i wódka.

Nauczyciel: — Wódka? Co to ma znaczyć? Przecież to nie jest żaden żywioł!

Uczeń: — A jednak tak! Kiedy mój ociec biorą do ręki flaszkę z wódką, to matkaj powiadają do niego: „Teraz jesteś już znowu w swoim żywiole".



Stara bajeczka.

Pytał głupi mądrego:
— co mi po rozumie,
Kiedy go zastosować
W praktyce nie umiem.

A na to odrzekł mądry:
— Rozum zawsze zda się
A szczególnie w kryzysów
I przełomów czasie.

Gdy głupich brak rozumu
Prowadzi za kratki,
Mądry nie da się nabrać
Spryciarzom na gadki...



W restauracji.

— Dlaczego pan zrobił sobie węzełek na swojechusteczce?

— Żeby nie zapomnieć, że jestem abstynentem.

— Jakto, przecież przed chwilą wypił pan kieliszek wódki.

— Tak, tak, widzi pan, niestety spostrzegam ten węzełek dopiero gdy wycieram usta.



Znalazł sposób na niego.

— Daj mi papierosa.
— Nie noszę teraz papierosów.
— Żeby się odzwyczaić od palenia?
— Nie!
— Więc dlaczego?
— Żeby ciebie odzwyczaić od palenia!



Lekarstwo.

Z pokoju chorego wychodzi lekarz i mówi do pani domu:

— Z mężem trzeba postępować ostrożnie, nie denerwować go, nie hałasować bez potrzeby. Mąż pani musi odpocząć. Proszę, oto recepta na lekarstwo uspokajające.

— Dziękuję, panie doktorze, a jak mam mu dawać?

— Ależ nie. Lekarstwo przepisałem dla pani dobrodziejki.

Nr 11. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 13 marca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Post i zdrowie.

Post jest najlepszym lekarzem, podobnie jak głód jest najlepszym kucharzem. W czasie ciężkich, gorączkowych chorób, sama natura odbiera apetyt i byłoby błędem sprzeciwiać się jej w tym względzie. Tak samo w wielu chorobach chronicznych odpowiednia ścisła dieta jest w stanie przywrócić zdrowie, lub wyleczenie przyspieszyć.

Ale nietylko ludzie chorzy powinni stosować posty, jako środek leczniczy, zdrowi również wiele zyskują na tym: unikną wielu chorób w przyszłości, wzmocnią organizm, odświeżą krew, oczyszczą, jeśli od czasu do czasu przeprowadzą „postną“ kurację. Leczenie to polega nie tylko na usunięciu mięsa, lecz raczej na ograniczeniu ogólnej ilości pożywienia. Objadanie się potrawami postnymi jest również szkodliwe, a post leczniczy powinien dotyczyć nie tylko jakości potraw, lecz także i ilości. Tuczenie chorych jest w największym stopniu szkodliwe, a owe środki pobudzające apetyt, a nie działające równocześnie na wzmocnienie tkanek, nie tylko nie przynoszą żadnej korzyści, lecz nawet choremu w wysokim stopniu szkodzą. Post jest doskonałym sposobem oczyszczenia organizmu z nagromadzonych w krwi i tkankach pierwiastków chorobo-twórczych, stanowi ponadto konieczny odpoczynek dla przepracowanych organów wewnętrznych. Post wpływa ponadto na nasze siły duchowe, podnosząc je, uszlachetniając, budząc w nas energię i nowe siły. Doświadczenia i badania naukowe wykazały, że siły fizyczne i duchowe przez racjonalny post nie tylko nie maleją, lecz owszem, wzmagają się.

Ludzie zdrowi, normalni dobrze robią, gdy w pewnych okresach wstrzymują się od potraw mięsnych, a raz na tydzień ograniczą swe pożywienie do minimum. U ludzi przepracowanych, niedostatecznie odżywianych, słabych, nie tylko nie należy przeprowadzać kuracji postem, ale wręcz przeciwnie, powinno się, o ile jest to tylko możliwe, zapewnić im odpowiednie odżywianie się.

Dłuższy post szkodliwy jest także w chorobach bardzo posuniętych, jak rak, choroba cukrowa, gruźlica, a natomiast wskazany jest w chorobach z nieprawidłową przemianą materii, obłożonym językiem, brakiem apetytu, zaburzeniami w przewodzie pokarmowym, chorobach skórnych i t. p.

Jeżeli ktoś chce przeprowadzić dłuższą kurację postem lub głodówką, powinien bezwzględnie zasięgnąć porady lekarza, ogólnie jednak stosowanie postu w mądrych granicach każdemu może wyjść tylko na zdrowie.

Praktyka postu, nakazywanego przez Kościół św. opiera się na nowym kodeksie prawa kanonicznego, łagodzącym dziś znacznie dawny obowiązek postu i wstrzemięźliwości. Jednocześnie jednak Kościół św. zachęca wszystkich, by, nie poprzestając na obowiązku, dobrowolnie zachowali surowsze zwyczaje umartwienia, które, byle tylko w myśl Kościoła roztropnie były stosowane, i dla duszy jednają zasługę wobec Boga i ciało często chronią od chorób i niedomagań. Poleca się, choć to nie jest obowiązkiem, aby ci, którzy korzystają z dyspenzy lub dla jakiejkolwiek przyczyny nie mogą zachować postu lub wstrzemięźliwości, wynagradzali sobie brak umartwienia modlitwą lub jałmużną.

Rzecz jasna, że częściej zdarza się przyczyna, zwalniająca, nawet bez dyspenzy od postu czyli jednorazowego posiłku do syta, aniżeli od wstrzemięźliwości, bo tę łatwiej zachować. Od postu zatem wolni są: chorzy, słabi, rekonwalescenci, niewiasty w odmiennym stanie i karmiące, biedni (bo z powo-

du ubóstwa muszą jeść wtedy i tyle i takie pokarmy, jak im pozwalają warunki), ciężko pracujący fizycznie, albo nawet umysłowo, jeśli z pracą umysłową łączy się zmęczenie fizyczne (n. p. profesorowie) — wogóle ci, którzy, jak wyżej wskazano, nie mogą obowiązków swoich spełniać przy zachowaniu jednorazowego posiłku do syta.

Od wstrzemięźliwości wolni są: żebracy, chorzy, rekonwalescenci, bardzo ciężko pracujący, jakoteż ci, co postnych pokarmów mieć nie mogą.

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy)

Jednego wieczora zastukano silnie do wrót domostwa Twardowskiego i zaczęto wołać:

— Otwórzcie, otwórzcie, na miłość Bożą!

Twardowski nie miał nawet sługi jednego, tak się był opuścił, poszedł więc sam do wrót.

Zaledwie furtkę odsunął, wpadł człowiek młody i strojny, pięknej twarzy, dobrej miny, ale pomieszany i blady.

— Tu mieszka mistrz Twardowski? — spytał.

— Tu i ja nim jestem — odpowiedział starzec. Czego waszmość chcecie ode mnie?

— Na miłość Bożą, mistrzu! Ratujcie mojego ojca! Jedyna nadzieja w tobie. Jeśli ty go nie wyratujesz, to nikt pewnie!

— Cóż to się stało ojcu waszmości?

— Straszny przypadek go dotknął. Konie go potłukły okropnie. Sprowadzałem doktorów, wszyscy powiedzieli: „Chyba tu mistrz Twardowski z Krakowa da temu radę, a my nic nie możemy zrobić. Leży już ledwie żywy! Ratuj go, na miły Bóg zaklinam! Co tylko żywie chcesz, wszystko ci dam!

Mistrz śmiejąc się głową pokiwał.

— Daleko to stąd?

— Dosyć daleko! Pod Sandomierzem. Na odgłos twej sławy pospieszyłem aż tu do ciebie. Porozstawiane konie po drodze. Na Boga, siadaj ze mną i jedź, mistrzu!

Twardowski nic nie rzekł na to, wskazał młodemu człowiekowi, aby na niego poczekał i poszedł zabrać, co było potrzebne, jak sądził, dla chorego. W chwilę powrócił z paczką pod pachą i siadł do kolasy, która jak wicher poleciała. Konie zdały się ziemi w biegu nie dotykać; co kilka mil odmieniali je i po dość długiej podróży, ukazał młody człowiek mistrzowi nową karczmę, na rozdrożu stojącą.

— Oto tu jest mój ojciec! — rzekł do Twardowskiego.

Stanęli. Wyskoczył młodzieniec.

— Pójdę przodem. Proszę waszmości za mną, proszę za mną.

Wszedł do izby, mistrz za nim.

Zaledwie Twardowski próg przestąpił, drzwi się za nim zatrzasły, szum powstał wielki. Zdziwił się mistrz i szukał oczyma chorego napróżno. — Wtem z alkierza wysunął się znajomy szatan z cyrografem w ręku, uśmiechający się i wesoły.

— Co ty tu robisz? zawołał mistrz.

Szatan w milczeniu podsunął cyrograf i rzekł poważnie, powolnie, patetycznie:

— Ta karczma — „Rzym“ się nazywa!

Twardowskiemu na te słowa w głowie się zakręciło, zaszumiało, splątało. Rzucił się naprzód do drzwi — drzwi były zaparte, okien strzegli diabli rojami — komin starym diabłem zatknięto umyślnie. Wszelkie ostrożności przedsięwzięto, niepodobna się było wymknąć. Nie stracił jednak Twardowski przytomności, i w tej chwili ujrzawszy w kołysce ledwie półroczne dziecię szynkarki, pochwycił je w mgnieniu oka na ręce i dopiero odetchnął.

— Ha! — zawołał — sądziłeś, psi synu, żeś już mnie złapał! Poczekasz ruski miesiąc. Nie możesz mnie porwać z tym dzieckiem: ono jest chrzczone i bez grzechu.

— Co? co? syknął szatan.

— Tak! porwać mnie z tym dzieckiem nie możesz — ani się nawet mnie dotknąć.

— To ja jestem głupi. jak bydlę — rzekł szatan — żem je tu zostawił!

I uderzył się pięścią w czoło.

— No! o włos byłem zgubiony! — szepnął Twardowski do siebie.

— Dziwny rozum i przytomność — rzekł szatan, zmieniając ton i starając się przypochlebiać. — Połóżże je już, połóż w kołyskę. Nic ci się, mistrzu, nie stanie — wygrałeś!

— Nie tak jestem głupi, jak ci się zda — odpowiedział Twardowski, przyciskając dziecię do siebie.

Diabeł spojrzał i szusnął do alkierza nazad. — W chwilkę okropny, piskliwy głos dał się słyszeć — wybiegła pani szynkarka rozczochrana, z zapalonymi oczyma, z twarzą rozpłomienioną, rękoma zakasanymi; a ujrzawszy dziecię swoje u mistrza, porwała się prosto do niego:

— Co to ty, łotrze robisz z mojem dziecięciem? Co to jest! — krzyknęła — oddaj mi je, złodzieju, albo cię tym ożogiem w śmierć ubiję!

Mistrz usunął się i rzekł spokojnie:

— Wszakże ci go nie biorę, ani mu w twoich oczach mogę co zrobić — słuchaj!

— Ja nic nie chcę słuchać! Czego ja będę słuchała? Oddaj mi teraz moje dziecko, słyszysz! albo tak cię kropnę...

— Milcz i słuchaj, babo, bo je zduszę, jeśli mnie dotkniesz.

— Nie bój się, nie bój, on tylko tak gada, ale on tego nie zrobi — szepnął diabeł szynkarce, chcąc ją podjudzić do odebrania dziecięcia. Nie udało mu się jednak, bo uspokojona baba zapewnieniem, że się dziecku nic nie stanie, odsunęła się i zdawała chcieć słuchać.

— Sto kop tobie, kobieto — za pożyczenie mi dziecka, tylko póki wyjdę stąd i wyjadę na granicę.

— Ot to! — odpowiedziała szynkarka — albo ja ci uwierzę?

— Masz pieniądze — rzekł Twardowski, rzucając jej kiesę.

Ona schyliła się, porwała, spojrzała w środek, schowała i już zamilkła.

Diabeł znowu do alkierza pobiegł i przyprowadził ojca. Ale ten ledwie o swoje dziecko gębę otworzył, żona mu ją zamknęła, pokazując worek i mówić nie dała. — Skończyło się na ukłonach i skrobaniu w głowę. Diabłu znów się nie udało. — Nie było już sposobu.

— Trzymajże sobie dziecko, póki chcesz — rzekł — ale to pewna, że ja cię stąd przez próg nie puszczę i choćby głodem zamorzę.

— Tego nie możesz zrobić — odpowiedział mistrz spokojnie, siadając z dziecięciem na ławie. — Wiesz dobrze, że ja i warunki naszego kontraktu i twoją

władzę, jak daleko się ona rozciąga, znam bardzo dobrze. Nic mi nie wmówisz.

Szatan skrobał się w głowę, aż z niej iskry się sypały.

— Bodajem przepadł — rzekł — jeśli kiedy pokuszę się na mędrka. Już mnie twoja dusza cztery razy tyle kosztuje, co warta. Jeszcześ mi ją popsuł w ostatku niebezpiecznymi żalami i lamenty, a wspomnieniami młodości. Com ja stracił czasu! com się napracował! a teraz mi się tak wymykasz! Uczciwież to, mój mistrzu? I co ci z tego życia? czyżeś nie miał wszystkiego, czego tylko pożądałeś? Czyliżeś go sobie wedle upodobania nie przedłużył? Czyś nie użył życia, jak ci się tylko podobało? Czyżem ci jako ostatni sługa nie dopomagał? Cóż ci teraz zostało? Strach, żal, zgryzoty. Wszakże to straszniejsze męczarnie od piekielnych, wszak ty tracisz, żyjąc, nie zyskujesz. Nie lepiejże, nie uczciwiej, raz już skończyć i mnie zaspokoić, a dług oddać?

— Dlaczegoż ci tak spieszno kończyć ze mną? — rzekł mistrz.

— Bo mi już dojadło kilkadziesiąt lat jednej duszy pilnować! Rozmyśl się tylko, mistrzu! Wiesz dobrze, że cię z tym dzieckiem nie porwę; ale czy to uczciwie, czy to po szlachecku, tak się wykręcać, dawszy słowo? Zrobiłeś ze mną umowę o duszę — to coś ważniejszego, niż kontrakt o majątek. Jakżeby cię nazwano, gdybyś złamał umowę raz uczynioną i podpisaną dobrowolnie! — Łotrem bez czci i wiary! Fe! Fe! Godziż się to czynić szlachcicowi, bodajby nawet z diabłem?

Twardowski widocznie się mieszał — lice mu się zaczerwieniło, usta podniosły, powoli wstał z ławy i patrzał diabłu w oczy. Nie uszło to uwagi szatana, iż jego argumenta skutkowały — dodał więc jeszcze:

— Wiesz, że była umowa dobrowolna między nami — wiesz, jaka świętość umowy dla uczciwych ludzi.

Na te słowa pokonany Twardowski położył zwolna dziecię w kołyskę i rzekł:

— Masz mnie, diable — przekonałeś!

Ledwie sam sobie diabeł mógł uwierzyć — gdy ujrzał skutek swej wymowy.

Tylko co Twardowski dziecię w kołysce złożył, już szatani zatopili w nim szpony i, świszcząc, przez komin wysoko unieśli.

* * *

Gdy ponad ziemią lecieli, Twardowski, patrząc na nią raz jeszcze, całą swą przeszłość przypominał. Zwykle, gdy się kończy życie, przychodzi ono pożegnać człowieka. Znowu w jego duszy ozwała się młodość szczęśliwa i wspomnienie chwil pobożności i wiary, znowu zadźwięczała mu w sercu owa pieśń do Boga Rodzicy, którą był ułożył. Na to wspomnienie sięgnął mistrz po kantyczki, które przy sobie miał zawsze i, dobywszy z piersi głosu, gdy już ziemia z oczu jego znikać zaczynała, nucić pieść pobożną zaczął.

W tej chwili diabeł, jak oparzony, puścił go nagle i zniknął, a mistrz został zawieszony w powietrzu sam jeden z pieśnią w ustach i zdało mu się, że słyszy głos nad sobą potężny:

— Zostań tak do dnia Sądu!

Otworzył oczy i dziękował Bogu, że go ze szpon szatana wyrwał. Lecz, gdy łzą znowu zalane oko ku ziemi spuścił, już jej nie ujrzał przed sobą. Wisiał w białej, jednostajnej, niezmierzonej pustyni; chmury tylko suwały się pod jego nogami, a słońce piekło nad głową. Nie dochodził go głos ziemi, nie widział nic, otaczała go pustynia, w której sam był jeden, z myślami swymi, ciężkimi towarzyszami po takim życiu.

Lecz, gdy się modli i zawieszony w powietrzu drży nad długimi laty, które za karę wisieć tak skazany — uczuł mistrz, że go coś po ręce łechtało.

Był to pająk Maciek.

Wierny sługa uczepił się sukni mistrza i los jego podzielił.

Twardowski zawołał go, poznawszy:

— Maćku! ty tu ze mną?

— Zawsze z tobą, twój sługa — odpowiedział pająk.

Odtąd pająk-Maciek, uczepiony do nogi mistrza, pozostał z nim na zawsze. Co ranek tylko po długiej



...patrzy i kantyczki w głos śpiewa.

nici spuszcza się on na ziemię, czołga po znajomych miejscach, zbiera pokarm wieści, a wróciwszy, zasila nim pana.

18. Twardowski na księżycu.

I zawisnął tak Twardowski między niebem a światem — dzięki łasce Matki Boskiej, co błękitów jest kwiatem.

Płyną pod nim ciemne chmury, lecą nad nim obłoki i gwiaździsty widać z góry strop niebiosów wysoki. Wyszedł księżyc srebrnorogi, jak łódź płynie w powodzi, szlachcic na nim oparł nogi:

— Hop! — i wskoczył do łodzi.

I kantyczki mkną pobożne przez niebieskie hen pole; sam je niegdyś mistrz ułożył, kiedy żaczkiem był w szkole.

Tak od wieków pan Twardowski, w utrapieniu i w męce, składa w pieśni swoje troski u stóp Świętej Panience.

Tu na ziemi mrą ludziska i znów inni się rodzą, śmierć-żniwiarka kosą błyska, pokolenia przechodzą. A on w górze wciąż jednaki, na dół patrzy z księżyca i szybuje, jakby ptaki, tam, gdzie jego ziemica, Widzi Kraków, Wawel stary, a ot wieża Mariacka! — I łzy wielkie, jak talary, z ócz mu kapią znienacka.

I tak tęskni, tak rozpacza, tak pierś bólem rozkrwawia — aż Panience żal tułacza i do Syna się wstawia.

A Pan Jezus Miłościwy wzrok na księżyc obraca. za tęsknotę, za ból żywy o wiek mękę mu skraca.

I do dzisiaj w noc głęboką, tam, na tarczy księżyca, najwyraźniej dojrzy oko nucącego szlachcica. Kołpak z piórami srebrzystymi jak chorągiew powiewa; a on patrzy ku swej ziemi i kantyczki w głos śpiewa.

KONIEC.

Straszna katastrofa w Łodzi.



W fabryce włókienniczej Lehrera w Łodzi runął komin fabryczny, który zdruzgotał dach kotłowni, Z pod gruzów wydobyto jedną osobę zabitą. Jest też wielu rannych

Baba Sitnica.

(Opowiadanie ludowe).

Na ciemnym tle borów rysowała się szara baszta bieckiego grodu, wzniesionego na skalistym, stromym wzgórzu. Jakkolwiek gród ten ożywiał całą okolicę, nie ujmował przecież nic z tej pierwotnej dzikości. Czasem tylko, gdy z powodu przyjazdu jakich gości do Biecza, zawrzało większe życie w grodzie, czuć było, że nad Ropą nie zaległ step głuchy. Echo zwykłych, przedsiębranych wypraw myśliwskich z grodu, tonęło wśród borów bez końca.

Duszą myśliwskiego kółka w starym Bieczu był Mikołaj, junak nielada. Czy z oszczepem przyszło zagrodzić drogę niedźwiedziowi lub dzikowi, czy borykać się na śmierć lub życie z żubrem na Turzej górze, czy celną strzałą ubić w biegu sarnę lub trwożliwego jelenia, czy orła pod obłokami wyśledzić i ubić, nikt nie mógł odważniej, lepiej, zręczniej zrobić tego nad Mikołaja. Był to młody mężczyzna, wysoki, barczysty, muskularny, pięknych rysów twarzy, z jasnym zarostem. W kołpaku łysym, z łukiem przez plecy przewieszonym, z mieczem ciężkim i nożem u pasa, przewiesiwszy w miejsce płaszcza skórę na ramieniu wyglądał na pana tych puszcz dzikich. Najulubieńszą rozrywką jego były łowy, a najwierniejszym sługą duży pies myśliwski, Grzmilas, który nie wahał się rzucić na niedźwiedzia, a pana swego nie odstępował nigdy na krok.

Razu pewnego polował Mikołaj nad potokiem, który pod Bieczem z lewego brzegu uchodzi do Ropy, a posuwając się w górę wzdłuż brzegów jego, uganiając za zwierzem na prawo i lewo zabłąkał się wśród borów. Nie zatrwożyło go to jednak bynajmniej. Toteż gdy zoczył dwie przecudne łanie, pasące się na łące leśnej, naciągnął cięciwę i rozważał nad tym tylko, jakby obydwie ubić na miejscu.

Tymczasem spłoszyły się łanie i poczęły w las uciekać, a wtedy strzelec puścił za nimi psy swoje. Niestety, skoro tylko psy wpadły na trop świeży i poczęły go węszyć, przerażone, skomląc, wróciły po pana, a gdy ten rozkazem i kijem starał się zmusić je do posłuszeństwa uciekły od niego razem z Grzmilasem i zostawiły samego w kniei.

Mikołaj nie mógł pojąć, co to wszystko miało znaczyć, gdyż pierwszy raz dopiero zakończyła się tak niespodziewanie wycieczka myśliwska. Toteż skoro powrócił do towarzyszy, kierując się za głosem psów, opowiedział im ze zdziwieniem przygodę swoją.

Z pewnym niepokojem słuchali opowiadania tego starzy myśliwi, a wreszcie gdy skończył, objaśnili go, że był w pobliżu Baby Sitnicy, która mieszka pośród tych lasów na Babiej Górze, gdzie ma pałac zbudowany z siatki sitowej o siedmiu barwach, które się mienią jak tęcza przy blasku słońca. Pałac ten stoi na siedmiu filarach także z sitowia, a każdy filar jest innej barwy i zawiera w sobie izdebki więzienne dla zaklętych dziewic, które Baba Sitnica mieści u siebie, a tylko czasem puszcza jako łanie na przechadzkę po borze. Niekiedy zaś wysyła Baba te łanie, aby zwabiły jakiego strzelca, którego następnie zjada. Dlatego to towarzysze przestrzegali Mikołaja, aby nie zapuszczał się w tamte knieje, bo już nie jeden śmiałek przepłacił życiem ciekawość swoją.

Ale niezwykłe to opowiadanie rozpaliło wyobraźnię młodego myśliwego do tego stopnia, że nie zwierzając się nikomu ze swoim szalonym zamiarem, postanowił bądź co bądź wyszukać pałac Baby Sitnicy, podziwiać jego wspaniałość, oglądać nieszczęśliwe niewolnice, a może, gdy się uda, wyrwać je z rąk przeklętej jędzy. Ufał sile swojej, swojemu strzałowi trafnemu, więc sądził, że wyjdzie obronną ręką ze złych przygód, jakieby go spotkać mogły.

Często we dnie i w nocy błąkał się po kniejach, pragnąc znowu zdybać łanie Baby Sitnicy albo trafić na jej siedzibę. Ale oprócz przygód myśliwskich nie znalazł tego, czego szukał.

Już zwątpił o prawdziwości opowiadań myśliwych starych, aż tu razu jednego, zapuściwszy się w las ciemny zanadto głęboko, ujrzał, jak wierny piec jego, Grzmilas, zwiesiwszy uszy, zwrócił się w tył bez szczekania i umknął z miejsca. Była to wskazówka oczywista, że się znajduje gdzieś w pobliżu pałacu Baby Sitnicy i że niebawem spotka się z łaniami, upragnionymi od dawna.

Więc puścił się sam dalej w knieję, aż zobaczył blisko dwie łanie, igrające pośród łąki, porosłej kwiatami prześlicznymi. Uradowany tym odkryciem, chciał je podejść cichaczem, lecz płoche łanie wnet go spostrzegły i poczęły umykać pod górę. Przy tym jed-

nak jedna stawała co kilkadziesiąt kroków i spoglądała na łowca, jakby go zapraszała za sobą i zarazem wskazywała mu drogę.

Myśliwy zapuszczał się za nią w coraz większą puszczę, aż naraz stanął na miejscu osłoniętym. — Wtedy powstał jakiś nadzwyczajny pisk i wrzask i w jednej chwili otoczyły Mikołaja gady rozmaite i nie pozwoliły mu ani krokiem ruszyć się dalej. — Jakiś gruby i długi wąż począł okręcać mu nogi, aby go opętać, a z drugiej znowu strony pojawiła się olbrzymia, szkaradna poczwara z paszczą otwartą, chcąc go żywcem połknąć całego. Widok tego potworu przeraził tak dalece młodego myśliwego, że pomimo swej odwagi krzyknął straszliwie i począł szamotać się, aby uciec. Na ten krzyk przybiegła wysoka, laskonoga, szkaradna starucha. Była to Baba Sitnica. Wiedziała ona o wszystkim, ale mimo to zapytała z gniewem młodzieńca, po co przyszedł.

Mikołaj opowiedział jej prawdę całą, a wtedy Baba, uśmiechając się złośliwie, spytała go, czy ma szczerą chęć pojąć za żonę tę łanię, która go tak zainteresowała. Skoro jej powiedział, że kochać ją będzie całym sercem, kazała Sitnica ustąpić gadom, a odważnego łowca poprowadziła bliżej do swego pałacu. Tutaj pokazała mu cały przepych mieszkania i rozmaite przybory myśliwskie — poodbierane podobnym, jak on, śmiałkom. Wreszcie przywołała łanie, wszystkie siedm, i kazała im ustawić się w rzędzie w znacznym od Mikołaja oddaleniu.

— Teraz wybieraj sobie tę, która ci się podoba i strzelaj — rzekła do niego Baba, podając mu łuk zaczarowany i strzałę — gdy ją postrzelisz — weźmiesz ją sobie, jeżeli chybisz, zjem cię natychmiast.

Zrozumiał młodzieniec, w jak trudnym znalazł się położeniu — z którego nie było wyjścia. Łanie były wszystkie do siebie podobne jak krople wody, a odległość znaczna, jaka od nich dzieliła, nie pozwoliła porozumieć się z ukochaną. Mógł wreszcie chybić, strzelając z łuku obcego, którego nie miał dotychczas w ręku i nie znał jego własności, a wtedy czekała go śmierć niezawodna, straszna i hańbiąca. Nie było jednak czasu do namysłu, brząknął struną próbując łuku, a wpatrywał się bystro i uważnie w stojące przed sobą, czekając na znak jaki od tej, która go wprowadziła w niebezpieczeństwo. Jakoś spostrzegł, że łania stojąca w pośrodku patrzy się na niego przenikliwym, ognistym okiem, podczas gdy inne obojętnie wodziły wzrokiem dookoła.

— Ta moja! — pomyślał sobie, wsparł strzałę na cięciwie i zmierzył.

Ufny w swoją siłę i wprawę, nie wątpił, że ją ugodzi śmiertelnie. Już, już miał strzałę wypuścić, gdy wtem z żalu zą łanią ręka mu zadrżała i łuk upadł do nogi.

Nagle spotkał się wzrok jego z iskrzącymi się ślepiami Sitnicy, która roztwierała już gębę, aby go pożreć, więc przerażony i zawstydzony brakiem ododwagi, nabrał znów męztwa, wymierzył powtórnie i puścił strzałę świszczącą.

W tym momencie ugodzona nią łania przemieniła się w nadobną dziewicę, która z rozpoztartymi ramiony przybiegła do młodzieńca, aby mu podziękować za wybawienie z rąk czarownicy.

— Oto ona! — krzyknął uradowany łowiec i począł prosić Baby, by mu ją darowała według obietnicy.

— No, masz szczęście, żeś taki celny strzelec — rzekła Bada Sitnica — bierz ją sobie, a wynieście się stąd obydwoje czymprędzej, pókim dobra.

Wieść o tym zdarzeniu cudownym rozeszła się szybko po bliższych i dalszych grodach i osadach myśliwskich, a na weselu w Bieczu zebrały się tłumy ciekawych, pragnąc zobaczyć dziewicę odebraną czarownicy i junaka, który ją uwolnił z więzów zaklęcia.

Seweryn Udziela.

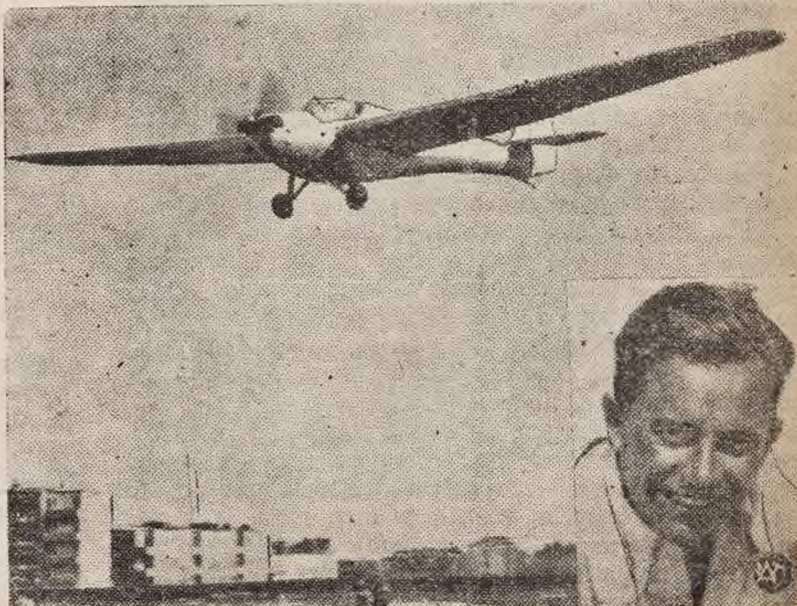
Rekord światowy

na motoszybowcu.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy motoszybowiec „Bak", konstrukcji inżyniera Kocjana, na którym w tych dniach pilot Offierski pobił rekord światowy długotrwałości lotu, utrzymując się w górze przez 5 godzin i 20 minut. W owalu widzimy podobiznę tego sławnego pilota Offierskiego.

Jednakże nie podają jak wielką przestrzeń przebył ów pilot w przeciągu wyżej wymienionego czasu 5 godzin i 20 minut. Przypuszczać można, że lecąc n. p. w kierunku południowym z Polski, pilot po upływie tego czasu powinien się znaleźć w Afryce północnej.

I znów nowy jeden przyczynek do postępu dzisiejszej techniki.



Zapomniani ochotnicy.

Na zew Wodza poszły rzesze ochotnicze w bój nie oglądając się na swą przyszłość i przyszłość rodzin swoich z wiarą, że przede wszystkim kraj musi **być wolnym.**

Na wszystkich polach bitewnych, polach chwały i klęski ochotnik stał wiernie i wytrwale pamiętając, że chwilowe braki i niedomagania powstają dlatego, **iż przez kraj nasz przewaliła się pożoga wojny światowej.**

Obecnie ochotnik idzie w zapomnienie. — Ochotnik, żołnierz i bojowiec, ten częstokroć bezimienny bohater bez szarży i odznaczeń, zaszyty w kąt proletariackiej nędzy, żyje — nie żyje a wegetuje. Wegetuje i czeka, czeka na zew i na realizację tak hojną ręką rzucanych obietnic wojennych.

Boć poszedł nie z poboru, lecz poszedł powodowany miłością zagonu ojczystego, szedł naprzeciw grozie, która pół Europy ogarnęła, On — chłopak od książki, pługa, kielni, młota i warsztatu szewskiego.

Na hałdach — bieda szybach — przy warsztacie i szychcie murarskiej płynie dalej znojne życie szarego ochotnika, aż przerwało je wołanie: „Niepodległościowcy".

Nareszcie ręce nie mogą utrzymać narzędzi pracy, nogi słabną, nareszcie dzięki ci, Ojczyzno, pamiętasz o nas!

O nie, bo oto posypały się okólniki, rozkazy i nakaz wszystkich władz i urzędów — wszyscy są niepodległościowcami tylko nie... wy!

Zarzucano im, że się tak późno upominają. — Tak, to jest ich cześć, tak zrobić byli powinni.

Wódz ich nie szukał po organizacjach, po klubach, po związkach wziął ich z narodu.

Dziś dla nich nic już nie zostało, nie ma współczucia w ich opuszczeniu, nie ma oceny ich trudów i poświęcenia się.

Wołamy do przedstawicieli narodu w Sejmie Rzplitej.

Oni też w Polsce krew swą i swój byt oddali za Jej Niepodległość.

Nie żądali ani żądają orderów ani intratnych synekur, chcą równych praw do życia, jakie mieli kiedyś do śmierci na polu chwały, z innymi Niepodległościowcami.

Pracy żądają i zabezpieczenia bytu na starość, gdy sterane zdrowie i siły odmówią im posłuszeństwa. Nie łaski im potrzeba, lecz sprawiedliwości dziejowej.

Niechaj Najjaśniejsza Rzplita przez usta Sejmu i Senatu powie, że pamiętają o swych najmłodszych synach, Ochotnikach Wojennych.

Niech dziecko ochotnika ma również te same prawa co inne dziecko polskie, niechaj ustawa o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o Niepodległość obejmie i ochotników wojennych.

Oni cierpliwi, wierzą, że głos ich będzie wielkim głosem sumienia narodowego wołającego o naprawienie krzywd wyrządzonych Ochotnikom Wojennym, „Dobrym synom Ojczyzny — Niepodległościowcom".



MACIEK BZDURA GADA:

W zesłą niedzielę popołedniu, com ino po obiedzie gębę otarł, przysedł do mnie Furgac z „Rolą" świżuśką, co ją trzymał w garści i nie wiela myślęcy pada:

— Wis, Maciuś, ze w tej nasej „Roli" to są dobre rzecy wydurkowane, ze sie ich nacytać ni mozna, a jak ino cłek zacnie cytać to go oskomina zbira, ze jaze się oblizuje.

— No to cytaj z „Roli" te dobre rzecy — padam do Furgaca — niech i ja posłucham.

Furgac zarasicko otworzył „Rolę" na siódmej stronie i zacon cytać, jak to tam kajsik w jakiejśta Hazyi baby w chałpie i poza chałpą w polu wszyćko zrobią, a chłopy ino se siedzą jak panice ze dwora i co jeno najlepsego baby mają, to chłopom dają, zeby sie im choć cem przychlibić, a chłop, zeby choć ociupecke babę za to pokwalił.

I cytał mi Furgac, ze w tym kraju chłopy dokumentnie nic nie robią, bo sie baby o chłopów swoich boją, coby im sie chłopy przy robocie nie styrali i skróć tego wszyćką robote za nich robią, a kuzda baba jeno na to ma chłopa, coby se na niego pozirała jak na jaki łobrozek, a on zeby se jeno siedział przy piecu i fajecke se kurzył, a baba do roboty sła, piniądze mu znosiła i prosiła go jesce, zeby se wzion.

Jak juz Furgac skończył cytać o tych babach, co takie robotne są i tak swoich chłopów sanują, tak padam do niego:

— A wis co, Furgac? a moze by my tam do Hazyi pochybali oba na spółke z tej Psi Wólki? Jakby my se tam baby pobrali, to by my nic przecie nie robili jeno baby za nas by robiły i piniądze nam znosiły, a my by my lezeli se kieby na łące do góry brzusyskiem do słonecka.

— Dobrze gadas — pada mi Furgac — jeno musimy pockać jaz słonecko lepi przygrzeje i teraz jest pośnik to baby za chłopami tak nie latają i mamy od nich chociaz ociupeckę spokoja.

— Coprawda — padam Furgacowi — to mas racyję. Ten wielgaśny pośnik na baby to okrutecnie galantna rzec, bo poscą tez i od chłopów i od mielenia ozorami i gęby im skróć tego chociaz trosecke odpocną.

Mają tez teraz z babami ksiądz probosc strasecną strapację, bo co jedny to wielgaśniejsą pokute musi zadawać, coby pamiętała beskurcyjo, ze chłopa nie trza do grzychu namawiać i poprawiła się dokumentnie.

I jak se tak jeno trosecke pomyślę, to Pan Bóg strasecnie dobrze miał w głowie, ze na baby pośnik wymyślił, coby sie choć ociupecke ustatkowały i nie grzysyły od rana do wiecora, a od wiecora do rana i tak w koło Macieju, bo przecie baba jak jeno raniuśko wstanie i otworzy gębę, to ją nie zamyka bez całuśki dzień jaze wiecór, a zasie jak otworzy wiecór to i w nocy ozór ji chodzi kieby na jakich zawiasach.

I rada w radę, oba z Furgacem my uradzili, co jeno sie ten pośnik skońcy i słonecko lepi bedzie grzało, tak oba z Furgacem opuścimy wszyćkie psiwólcańskie baby i hajda do tej Hazyi, bo tam sie nam od babów zywot naprawi.

A kiejsik akuratecek śniło mi sie, zem se jechał daleko daleko, za góry, za lasy, jaz przyjechałem do jakiegosik galantnego kraju; a jak jeno przyjechałem to zarasicko zabrały mnie jakiesik piekniuśkie dzieuski, co mnie wsadziły do jakiegosik złociuśkiego wózecka, co był pierzynami wyścielany, zeby mi miękuśko w nim było siedzieć i tak mnie te dzieuski zawiezły do jakiegosik wielgaśnego, pieknego pałacu, co w nim śliciniuśko dzieuska na tronie siedziała. Jeno mnie ujźrała zarasicko mi rzekła, co mi ten

pałac i całe gospodarstwo da, jeno zebym jej przyobiecał, ze przy niej juz zawdy ostane i bede ją miłował.

Zaconem se rozwazować, cy przystać do niej, cy se ostać kwardym kawalirem, ale w te razy okrutecnie zabucała krasula, tak ze mi sie przerwało to galantne spanie i wszyćko kajsik uciekło.

Tak se tez teraz myślę, ze to w tej Hazyi pewnikiem jest taki kraj, co chłopów jest maluśko, to ich baby sanują i nie dają im nic robić, jeno same wszyćko zrobią i prosą chłopów ino, zeby se spokojniuśko w chałpie siedzieli.

A jak ino słonecko przygrzeje to se oba z Furgacem do Hazyi pochybamy i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Burma. II.

Podobnie jak do różnych zakątków Afryki, tak też i tu do Azji Kościół św. wysyła swych posłanników, by i na tym szerokim azjatyckim kontynencie wszczepiali w pogan światło wiary Chrystusowej; tysiące tych Chrystusowych posłanników już poniosło śmierć, czy to z rąk dzikich plemion, czy też na skutek zabójczego klimatu, chorób i t. p., co jednak nie odstrasza innych pionierów wiary św do tak nieraz niebezpiecznych wypraw misyjnych.

Jako typowy przykład niebezpieczeństwa na jakie narażeni są misjonarze na ziemiach zaniedbanych przez pogan, niech posłuży list jednego z misjonarzy, który wraz z dwoma innymi swymi towarzyszami został przez pogański szczep Hosów napadnięty i omal wyprawę tę nie przepłacił życiem:

„Wezwaliśmy ludność okolicznych wiosek — pisze misjonarz — pilnując, aby każdy przyniósł z sobą zapas ryżu na sześć dni. Kobiety i dzieci użyto do noszenia wody do miejsca, które obraliśmy za najbardziej obronne. Jednocześnie pospędzano bydło i wysłano ludzi, aby zwołać ludzi na oznaczone miejsce. Pod naszym nadzorem porobiono palisady i zrobiono też bardzo wiele pułapek (doły w powbijanymi ostrymi kołkami), stanowiących doskonałą obronę przeciwko bosym napastnikom, napadającym nas i całą wioskę w nocy.

Wieczorem obeszliśmy obóz, rozstawiając straże i wyznaczając drogę patrolom. O. Coudrey mając krótki wzrok nie mógł nam być pomocnym, więc tylko O. Sastre i ja mieliśmy wszystkiego dopilnować, ja miałem czuwać do drugiej po północy, a on od drugiej do rana.

Wieczorem jeszcze otrzymaliśmy dwie nie dobre wiadomości, mianowicie, że druga banda Hosów zbliża się od strony Thathome i powtóre że Khasowie, których w ciągu dnia nie zdołano zwołać, powstali przeciwko nam i połączyli się z Hosami.

Już od rana objąłem dowództwo, byłem przygotowany na napad w nocy, a nie chciałem ginąć głupio, nie próbując nawet obronić obozu. Odrzekłem więc: „Przyjmę dowództwo na tę tylko noc. Powiedzcie ludziom, aby mnie słuchali ściśle pod surową karą".

Z dwoma silnymi ludźmi czuwałem do 2 po północy. Obchodziłem nieustannie wzgórze, ażeby budzić patrole i straże; lecz w chwili, gdym się oddalał, patrole zatrzymywały się, aby znowu spać. Gdym to spostrzegł i kijem zmuszałem do powrotu na swoje miejsca, wracali, lecz aby zaraz po moim odejściu to samo powtórzyć.

Dwukrotnie straż złożona z piętnastu ludzi, którą umieściłem na północno-wschodniej stronie, będącej najsłabszym punktem fortecy, przechodziła na południowo-zachodnią stronę, tłumacząc się, że wiatr był zimny w miejscu, gdziem ich postawił, bowiem większą część nocy przepędzili, jak zwykle, na paleniu opium.

O 8 zrana posłyszeliśmy krzyki i zawiadomiono nas, że Hosowie się zbliżają. O. Coudrey nie chcąc narażać siebie i nas jakoteż i całą wioskę na niebezpieczeństwo nakazał schronić przed grabieżą posłasów wszystkiego coby mogło wpaść w ręce Hosów.



Nocleg misjonarzy w gąszczu leśnym.

Sami, myśląc o ucieczce wraz ze starszymi wioski, nakazaliśmy pod wieczór większą czujność. Zdala po opuszczeniu wioski przez nas usłyszeliśmy hałasy i strzelaninę straży.

Opuściwszy wioskę w odległości kilku kilometrów schroniliśmy się w gęstwinie leśnej, gdzie zakwaterowaliśmy się na noc. Po rozpaleniu ogniska zajęliśmy się O. Coudrey, który zaniemógł. Rzęsisty

deszcz, który lunął jak z cebra nie dał nam zmrużyć oka.

Musieliśmy trzy noce przepędzić w lesie daleko od wioski, gdy nam dano znać, że Hosowie po kilkakrotnych próbach przedarcia się przez straże w końcu zaniechali walki i w popłochu pouciekali.

Gdy przybyliśmy z powrotem wieś była opuszczona, bowiem mieszkańcy zajęci byli przenoszeniem z lasów wszystkiego, co chcieli uchronić przed rabunkiem Hosów. Dowiedzieliśmy się teraz, że żona naczelnika wioski, Atgna Tho, powierzywszy dzieci swoje i klejnoty mężowi, który musiał ich strzedz w lesie, pod nieobecność męża objęła rządy wioski. Nie była to już owa kobieta pijana od opium, którą widziałem kilka dni temu; niebezpieczeństwo zwróciło jej energię, właściwą kobietom tej rasy, wydającym mi się dzielniejszymi od swoich mężów; wydawała rozkazy z wielką stanowczością i zimną krwią.

Zaraz po powrocie zabrałem się do pisania listu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hinduski bohater narod.

znowu na widowni.

Przewódca nacjonalistów indyjskich Mahatma Gandhi podreperowany na zdrowiu powrócił znowu do czynnego życia politycznego.

Na obok zamieszczonym zdjęciu — Gandhi wygłasza przemówienie podczas otwarcia narodowej wystawy indyjskiej w Vithalnagar Haripura.

Niejednokrotnie bohater ten był przez zaborcze władze angielskie aresztowany i więziony za wygłaszanie do tłumów podburzających przemówień przeciwko znienawidzonym angielskim władzom, które w Indiach gospodarzą, wyznaczywszy nawet swego wicekróla Indyj.

Hindusi czekają na zaangażowanie się Anglii do jakiej wojny, a wtedy ruch narodowy hinduski przybierze zapewne ostre formy.



Interesujące zjawisko przyrody.

Jednym z najbardziej interesujących zjawisk przyrody są ruchy wód oceanicznych. Co sześć godzin w przybliżeniu woda się wznosi, by po upływie następnego sześciogodzinnego okresu opaść tak, że między dwoma przypływami i dwoma odpływami, następującymi po sobie, upływa około — dwunastu godzin.

Zjawisko to interesowało od dawna uczonych, aż w 17-tym wieku zbadał je znakomity fizyk angielski Newton, tworząc słynną teorię przyciągania. Słynny poeta, uczony i awanturnik francuski, Cyrano de Bergerac, tłumaczy to zjawisko jako wpływ księżyca na działanie wód morskich. Jest rzeczą zdumiewającą, że hipoteza ta, aczkolwiek wypowiedziana przez człowieka, który mało miał wspólnego z naukami ścisłymi, jest częściowo potwierdzona badaniami uczonych, gdyż jak stwierdzone zostało, przypływy i odpływy są rzeczywiście wynikiem oddziaływania na ziemię księżyca. Jednocześnie zauważono, że wpływ księżyca na ruchy wód morskich jest o wiele silniejszy, niż działanie promieni słonecznych i stąd wzmaganie się i osłabianie tych czy innych wpływów w odniesieniu do wód na powierzchni ziemi daje efekt, który nie jest niczym innym jak zjawiskiem przypływu i odpływu.

Wody morskie oscylują stale wokoło pewnej linii, zwanej średnim poziomem. Przypływy morza tworzą maksymalne natężenie ruchu wód podczas pełni i nowiu: odwrotnie, podczas pierwszej i ostatniej kwadry natężenie to słabnie i spada do minimum. Najsilniejsze przypływy bywają podczas wiosennego i jesiennego zrównania dnia z nocą, to jest dwa razy do roku, w momencie kiedy księżyc i słońce znajdują się najbliżej równika. — Różnice w opóźnieniach jej fazy przypływu po drugiej sięgają mniej więcej 50 minut i 5 sekund, czyli jeden przypływ po drugim następuje w 12 godzin, 50 minut i 5 sekund.

Siła przypływu zależy od masy wód danego zbiornika wody morskiej. Morza wąskie, zamknięte, jak Śródziemne, Bałtyckie — mają minimalny przypływ, lub nie posiadają go wcale. Z drugiej znów strony do wzmożenia lub osłabienia przypływu przyczynia się ukształtowanie wybrzeża. Przypływ na brzegu europejskim w zatoce Biskajskiej i u północnych brzegów Francji, szczególnie w Bretanii, jest tak silny, że osiąga wysokość 12 metrów, podczas gdy na przykład w Normandii zaledwie 5 mtr. 60 cm. (w Cherbourg). Wysoki przypływ posiada kolosalne znaczenie dla żeglugi morskiej, ponieważ napełnia płytkie zatoki wodą i umożliwia w ten sposób statkom wejście do portu, jak to ma miejsce w Hamburgu, Londynie czy w Antwerpii. — Czasem jednak wysoki przypływ może stworzyć warunki bynajmniej nie sprzyjające zawinięciu okrętów do portu. Dzieje się to najczęściej wtedy, gdy wielka fala morska stawia czoło naporowi wód rzecznych, szukających ujścia w zatoce.

Ruchy wód morskich, wykazujące punktualność, która stanowi główną ich cechę obok potęgi samego żywiołu, jego niewyczerpanej energii i pracy, nasunęły już dawno myśl wykorzystania siły oceanu dla celów technicznych, jako „zielonego węgla".

W kilkunastu punktach świata wielkie konsor-

cja angielskie i amerykańskie przeprowadzają badania i próby nad rozwiązaniem tego zagadnienia. We Francji również grupa inżynierów, delegowanych z ramienia ministerstwa robót publicznych, skierowała swą uwagę w stronę Bretanii i poczyniła pierwsze próby w Aber-Benoit i Aber-Wrach, korzystając z tego, że przypływ w tych miejscowościach nie przekracza 8 metrów.

Statek polski w okowach lodu.



Podczas ostatniej podróży do Ameryki statek „Batory" musiał przez 7 dni walczyć ze sztormem, połączonym z dużymi mrozami, które pokryły statek grubą powłoką lodu. Na zdjęciu widzimy też oblodzone liny

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

— Zdaje mi się, że skończy się na dobrych chęciach, gdyż Gernsdorf nie należy do ludzi, którzyby przyjmowali cudzą pomoc. Nie wiem, czy popełnił, lub nie, zarzucane mu przestępstwo, ale w każdym razie to człowiek niepospolity.

— Jestem tego samego zdania, lecz nie mam pojęcia, w jaki sposób mógłbym mu teraz okazać moją wdzięczność bez naruszenia przepisów.

— A więc ja panu powiem. Jeżeli w ów straszny wieczór, mogłeś zapomnieć, że człowiek, który zjawił się w twoim domu jak anioł wybawiciel — jest więźniem, to możesz zapomnieć o tym po raz drugi. Poproś go, aby sam się przekonał o skutkach swojej mistrzowskiej operacji, uściśnij mu rękę i pozwól córce wyrazić swą wdzięczność.

— Niech i tak będzie. Widzę, że inaczej nie będę miał spokoju — ale przedtem musisz mi szczerze i uczciwie odpowiedzieć na jedno pytanie: czy to jest twoje życzenie, czy też działasz z namowy mojej córki? jeżeli przedtem uważała go za męczennika, to teraz musiał w jej oczach wyrosnąć na bohatera. Posiadasz jej zaufanie, powiedz mi więc, czy zgadłem.

— Prawda, Eliza go poznała i pragnie mu podziękować.

— A kto mi zaręczy, że to spotkanie nie pociągnie za sobą złych skutków? Serce młodej dziewczyny to niezgłębiona przepaść! Jeżeli zakocha się w skazańcu?

— Gdyby istotnie groziło jej to niebezpieczeństwo, to pan go nie zażegnasz, przeciwnie, wzbraniając, rozdmuchasz drobną iskierkę w płomień. Jeden tylko człowiek mógłby jej wybić z głowy tę miłość — Walter Gernsdorf

— Nie rozumiem cię, doktorze.

— Twoja córka nie zdradziła się przede mną, że czuje dla niego coś więcej, niż litość, wdzięczność i szacunek. Taka niewinna, tkliwa istota patrzy na świat innymi, niż my oczyma i nie rozumie nawet, jaka niezgłębiona przepaść dzieli ją od więźnia. Walter Gernsdorf wolałby z pewnością siedzieć lat dziesięć w szarym domu, niż złamać życie Elizy.

— Na Boga! doktorze, jakie ty masz wysokie wyobrażenie o szlachetności tego człowieka. A jeżeli się mylisz? Pamiętaj, że stawiasz na kartę szczęście mego dziecka.

— Nie lękaj się, ja odpowiadam za niego.

— A za Elizę czy także możesz ręczyć?

— Posłuchaj. W jej wyobraźni żyje tylko ten Gernsdorf, którego widywała w salonach; skoro zobaczy go teraz w szarej więziennej odzieży, z ostrzyżoną głową, z wychudłym obliczem, na którym niewola wycisnęła swoje piętno, dozna rozczarowania. Bohater marzeń dziewiczych nie może tak wyglądać, jak Gernsdorf wygląda w tej chwili.

Ostatnie dowodzenia lekarza przekonały dyrektora; po krótkim wahaniu się przyrzekł, że dziś jeszcze będzie u Gernsdorfa i zaprosi go do siebie.

Stary lekarz z zadowoleniem zatarł ręce i kazał sobie niezwłocznie otworzyć celę Nr 113. Powitawszy więźnia w sposób tak serdeczny i naturalny, jak gdyby nie było między nimi żadnej różnicy towarzyskiego położenia, od razu przystąpił do rzeczy.

— Muszę kolegę przygotować do odwiedzin dyrektora. Wprawdzie operacja udała się znakomicie i nie ma obecnie powodu do obawy, ale pacjentka i rodzice pragnęliby, abyś się naocznie o tym przekonał i uspokoił ich zupełnie. — Mam nadzieję, że przyjdziesz?

— Nie — stanowczo odrzekł Gernsdorf, wracając do przerwanej roboty — byłbym panu bardzo obowiązany, gdybyś uprzedził o tym dyrektora.

— Nie rozumiem, dlaczego odmawiasz? Wówczas nie wahałeś się pospieszyć z pomocą.

— Wówczas obowiązek nakazywał mi ratować bliźniego; dziś nie ma tej konieczności. Zresztą zapominasz pan, że przed panną Holthoff miała być utrzymana tajemnica.

— Nasza pacjentka, wie, komu zawdzięcza ocalanie swego wzroku... Ale nie chmurz się; zapewniam, że nikt cię nie zdradził, ona sama cię poznała.

Na twarzy więźnia zjawiło się zdziwienie.

— Jakim sposobem? Nie mogła mię widzieć, nie słyszała nawet mego głosu.

— A jednak zaledwie zamknąłeś drzwi za sobą, wymówiła szeptem twoje nazwisko.

Gernsdorf w milczeniu odwrócił głowę.

— Sądzę, że teraz nie będziesz się pan wzdragał — rzekł po chwili stary lekarz.

— Owszem, teraz więcej niż kiedykolwiek. Cobyś zrobił będąc w moim położeniu, doktorze? Znałem niegdyś pannę Elizę w innych warunkach...

— Cóż w tym dziwnego, że radaby ci podziękować?

— Może mi podziękować przez ciebie, doktorze. Proszę cię, nie nalegaj, moje postanowienie jest nie zachwiane.

Doktór Krüdener, nie przygotowany do oporu ze strony więźnia. zafrasował się mocno i nie wiedział co począć.

— Musisz pójść do niej, kochany kolego! — zawołał nakoniec — jeżeli jesteś uczciwym człowiekiem, za jakiego cię uważam, musisz to uczynić.

— Uczciwym człowiekiem! ja?... Żartujesz, doktorze. Racz mówić jaśniej.

— Czy chciałbyś unieszczęśliwić niewinne dziewczę a z nią razem dwoje zacnych ludzi, dla których jej spokój jest najdroższym skarbem?

— Nic nie rozumiem.

— Nie chcesz mię zrozumieć. Nie wątpię ani na chwilę, że jesteś uczciwym człowiekiem, gdyż inaczej mój krok byłby szaleństwem. Odwołuję się do twego honoru i sumienia: ocaliłeś wzrok naszej pacjentki, teraz musisz wyleczyć jej serce.

— Nie zajmuję się chorobami wewnętrznymi — z przekąsem odparł Gernsdorf.

Starowina z ojcowską poufałością położył mu rękę na ramieniu.

— Nie wywiniesz mi się w ten sposób, młodzieńcze. Znam Elizę od lat dziecinnych i czytam w jej duszy; to nie jest jedna z tych lekkich, powierzchownych istot, które zmieniają uczucia, jak rękawiczki; nieszczęśliwa miłość mogłaby ją zabić... Czy wiesz, jaka grzeszna myśl przyszła mi do głowy w ostatnich czasach? Może byłoby lepiej, gdyby została niewidomą, niż sprowadzać cię do niej. Zdaje się, że teraz mówią jasno.

Więzień podniósł głowę i spojrzał w oczy staremu lekarzowi.

— Byłbym wolał, abyś mi był oszczędził tej katuszy, doktorze, ale rozumiem twoją trwogę i niepokój, i nie mam żalu do ciebie. Szczerość za szczerość. Był czas istotnie, kiedy marzyłem o małżeństwie z panną Elizą i miałem nadzieję pozyskania jej serca. Nie potrzebuję cię zapewniać, że te marzenia i nadzieje na zawsze zostały pogrzebane. Przypuszczam, że jesteś w błędzie, co do uczuć naszej pacjentki. Moja dola mogła w niej wzbudzić litość, do czego obecnie przyłączyła się wdzięczność, ale to nie ma związku z miłością. Jedynie przesadzona obawa natchnęła cię nieprawdopodobną myślą, że ona mogłaby kochać wyrzutka społeczeństwa, zbrodniarza.

— Pozwól mi uściskać twoją dłoń, młodzieńcze. Widzę, że nie zawiodłem się na tobie. Przebacz mi moje okrucieństwo, ale ja tak kocham to dziecko!... Zdobądź się na odwagę i staraj się rozwiać złudzenia, które kołaczą się jeszcze w serduszku Elizy.

Gernsdorf uśmiechnął się z goryczą.

— Przez miłość dla niej skazujesz mię na tortury, doktorze?

— Twój dobry uczynek będzie ci policzony w niebie

XII.

— Doktor przyszedł moje dziecię. Chce sam się przekonać, w jakim stanie są twoje oczy.

Z tymi słowy dyrektor wpuścił Gernsdorfa do ciemnego pokoju, w którym siedziała Eliza, i skinął na żonę. Musieli wprzód umówić się, aby zostawić córkę samą z lekarzem, gdyż pani Holthoff wstała natychmiast i wyszła.

Więzień w zwykłej szarej odzieży, sztywny i ponury, zbliżył się zwolna do fotelu pacjentki. Nie mogła go widzieć, miała bowiem oczy zasłonięte, odczuła jednak jego obecność i uśmiechnęła się.

— Czy mam zdjąć przepaskę? — zapytała stłumionym ze wzruszenia głosem.

— Jeszcze chwilę — odrzekł, siląc się na obojętność — ustawię przedtem lampę.

Eliza drgnęła, przykro dotknięta szorskim dźwiękiem jego głosu, zrzuciła jednak czarną jedwabną chustkę i odwróciła ku lekarzowi twarz zapłonioną; oczy jej szeroko otwarte patrzyły nań tak błagalnie, że serce znowu zabiło mu w piersi.

— Czy rozpoznaje pani przedmioty w koło siebie?

— Jak najwyraźniej.

Cofnął się i podniósł rękę do góry.

— Ile mam palców wyprostowanych?

Eliza nic nie odpowiedziała. Zimny dźwięk jego głosu sprawiał jej boleść, łzy przysłoniły oczy.

— I cóż? — zapytał ostro — zamiast na mnie, lepiej niech pani patrzy na moją rękę.

Te szorstkie słowa powinny były osiągnąć cel, upragniony przez doktora Krüdenera i rozwiać złudzenie dziewczęce, tymczasem sprawiły skutek wręcz przeciwny. Eliza wstała i podeszła do niego.

— Niech pan mi nie broni patrzeć na siebie — rzekła serdecznie — jestem tak szczęśliwa, że pana widzę.

Byłby rad upaść jej do nóg i ucałować kraj jej sukni, ale nie wolno mu było ulec wzruszeniu, nie wolno było zapomnieć ani na chwilę, w jakim celu tu przyszedł.

— Już jestem niepotrzebny, gdyż przybyłem jedynie po to, aby zbadać pani oczy.

Słyszała gwałtowne bicie jego serca — mimo to wzrok miał zimny i oblicze posępne.

— Dlaczego jesteś pan dla mnie taki przykry? — wymawiała mu słodko — inaczej wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Tak pragnęłam panu podziękować...

— Nie zasługuję na żadne podziękowanie, jeżeli jednak chcesz pani wyrządzić mi łaskę, to racz zapomnieć, żeśmy się kiedykolwiek znali. Doktor Gernsdorf, z którym pani widywałaś się niegdyć, umarł; teraz przed tobą stoi skazaniec, więzień bez nazwiska, numer 113.

Eliza chciała odpowiedzieć — ale ostry ton jego głosu zamknął jej usta.

— A więc może pan zechce zbadać moje oczy? — rzekła po chwili — jestem gotowa.

Spokojnie odpowiadała na jego krótkie pytania i zajęła znowu miejsce na fotelu.

— Jeżeli przyszłość dla pana nie istnieje, dlaczego pragnąłeś, abym nie wiedziała, kto jesteś? — zagadnęła nagle — to powinno było być panu obojętne.

— Nie, gdyż przypuszczałem, że w takim razie byłabyś pani odrzuciła moją pomoc, albo też wstręt, jaki czułabyś do mnie, wpłynąłby ujemnie na przebieg kuracji.

— I pan mogłeś przypuszczać, że jabym odmówiła, że ja miałabym wstręt do ciebie! Ach! jaką boleść mi sprawiasz.

— Byłoby to zupełnie naturalne. Nie każdy pozwoliłby się leczyć przestępcy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Wczesna ziemniaki.

W okolicach większych miast lub ośrodków przemysłowych może się opłacić uprawa wczesnych ziemniaków. — W czasie, kiedy inne produkty nie mogą być sprzedawane, wczesne ziemniaki mogą się stać źródłem dochodu.

W odróżnieniu od podmiejskich ogrodników, którzy hodują ziemniaki w inspektach — gospodarstwa rolne uprawiają wczesne ziemniaki w gruncie. Miejsce pod wczesne ziemniaki należy wybierać w polu o żyznej, lekkiej, ciepłej glebie — z południową wystawą, łatwo się nagrzewające pod działaniem wiosennych promieni słońca. Ziemia zasadniczo powinna być doprawiona już w jesieni — nawóz przeorany przed zimą, aby się zdążył do wiosny cokolwiek rozłożyć. Uprawa ziemi może być i na wiosnę przeprowadzona na lekkich gruntach. W każdym razie pamiętać trzeba, aby przy wiosennej uprawie, przed sadzeniem, ziemi zbytnio nie przesuszać. Gdy ziemia jest dobrze uprawiona, pulchna znawożona, sadzi się ziemniaki już skiełkowane pod łopatę w kwadrat w odległościach 45 na 45 cm. Po posadzeniu, sadzeniaki muszą być dobrze obciśnięte ziemią, aby nie było pustych przestrzeni około ziemniaka — coby powodowało gnicie i słabe wschody.

Bardzo ważnym jest wybór odpowiedniej, wczesnej odmiany ziemniaków. Jako wczesną i smaczną odmianę należy polecić Early Rose, zwaną również Porankami albo Amerykanami. Są one białomięsiste o skórce koloru różowego. Z innych odmian wymienić należy Juli Paulsena, żółto-mięsiste, o skórce żółtej, Rosafolia o skórce czerwonej. Cokolwiek późniejszymi są Rychliki Przeworskie, Cesarska Korona, średnio wczesne Alma.

Wczesny plon ziemniaków zależy też i to w głównej mierze od skiełkowanych odpowiednio sadzeniaków. Przed sadzeniem, winny być ziemniaki poddane roszczeniu. Czynność roszczenia ziemniaków polega na tym, że na parę tygodni przed ich wysadzeniem, umieszczamy je w miejscu ciepłym (10—15 stopni C), nieco wilgotnym i jasnym, naświetlonym. Do roszczenia wybieramy kłęby zdrowe, nieuszkodzone, wielkości mniej więcej kurzego jaja. Układamy je na półkach, w płaskich formach lub pudełkach, jednowarstwowo, na cienkiej warstwie piasku, który co pewien czas zraszamy. Najlepiej jest bulwy ustawić wierzchołkami ku górze. Zachowując te warunki, po 3 do 6 tygodniach, z oczek bulw wybijają kiełki. Zdrowe kiełki winny mieć kształt krótki, pękaty i sękaty 1 do 2 cm długości, zabarwione na kolor różowo-zielony, niebiesko zielony, lub fioletowo-zielony, zależnie od odmiany. Takie skiełkowane sadzeniaki należy do gruntu wysadzać koło połowy kwietnia. Przy sadzeniu obchodzić się z ziemniakami ostrożnie, aby kiełków nie obłamać.

Dalsza pielęgnacja jest podobna, jak przy ziemniakach późnych, a więc będzie polegała na odchwaszczeniu i kilkakrotnym obredleniu.

Prace gospodarskie na czasie.

Siewy zacząć na tych polach, które najpierw obeschną. Siać marchew pastewną, groch, wykę, mieszanki, owies, pszenicę jarą, jęczmień. Ziemniaki do sadzenia przebierać. Puste miejsca w koniczynie lub zbożu podsiewać inkarnatką, seradelą lub rajgrasem włoskim, jednorocznym.

Obliczyć zapasy paszy, by do nowej trawy starczyło. Konie paść dostatnio, aby nabrały siły do roboty w polu. — Zaopatrzyć się w jaja zarodowe ras nieśnych. Nasadzać drób. Cielęta starsze przyzwyczajać do buraków i siana.

Kończyć czyszczenie, bielenie drzew i obcinanie gałęzi. Zasilać drzewa, okładając ziemię pod nimi nawozem podlewając gnojówką i przekopując następnie. Szczepić drzewka. Sadzić drzewka i krzewy owocowe, odpowiednich odmian. Przygotować grządki pod warzywa i znawozić. Posadzić wysadki nasienne. Siać rozsadę kapusty, kalarepy, cebuli i t. p. Wprost na grządki siać pietruszkę, marchew, groch, bób, buraki, sadzić cebule, dymkę.

Ilość podkładanych jaj.

Jaja brane do wylęgu muszą być czyste — nie myte, świeże — do dwoch tygodni. Nasiadkę wybierać o szerokiej budowie, najlepiej zeszłoroczną kwokę. Ważne jest, aby nasiadka była pozbawiona pasożytów. Jeśli chodzi o ilość podkładanych jaj, to dla indyczki podsadza się: 25 jaj kurzych lub 20 kaczych lub 10 gęsich, lub 20 indyczych, względnie 30 perliczych. Dla kur zależnie od rasy: 10 — 16 — 20 kurzych, lub 8 — 13 kaczych, lub 3 — 5 gęsich, lub 8 indyczych lub 13 — 18 perliczych. Dla kaczki 11 — 13 jaj kaczych. Dla gęsi 12 jaj gęsich.

Wskazówki dla hodowców kaczek.

Niemieckie pisma fachowe podają następujące praktyczne wskazania: 1) dodatek do karmy węgla drzewnego zapobiega różnym chorobom, 2) nie trzymać w jednym pomieszczeniu kacząt i kurcząt, albowiem kaczęta zanieczyszczają wodę do picia, 3) nie trzymać kaczek porastających w pióra w zbyt ciasnych pomieszczeniach, albowiem nabawiają się wady zjadania własnych piór, 4) nie podskubywać kaczek żywych, nie opłaca się to bowiem, a sprawia ptakom wielkie męczarnie, 5) pierwszych jaj kaczych nie używać do wylęgu, albowiem rzadko kiedy są zapłodnione.

O winorośli.

Posadzone zrazy winorośli w doniczkach podlewać codziennie, aby ziemia była stale wilgotna; trzymać w cieple.

Winorośl starszą rozpakować i rozwieszać, przywiązując do oparcia gałązki uważnie, aby której nie złamać, gdyż wkrótce soki winorośl zacznie ciągnąć a przez świeżą ranę mogą wyciekać przez kilka tygodni. Ziemię koło winorośli zlewać co tydzień gnojówką, najlepiej z obory, odgarnąwszy wprzód delikatnie ziemię z wierzchu koło pnia winorośli.

Poradnik lekarski.

Cukrzyca.

Równocześnie z mnożącymi się wygodami życia i ze wzrastającym ogólnym u pewnej klasy ludzi dobrobytem, które to właśnie warunki zapewniają ludziom pełną misę jedzenia i wzmacniają lub wyrabiają niebezpieczne dla ich zdrowia nałogi — śmiertelność z powodu choroby cukrowej czyli cukrzycy wzrosła o 250 procent od roku 1900, dochodząc w r. 1929 do punktu kulminacyjnego. Wszystkie warunki i wpływy przyczyniające się do wzrostu otyłości prowadzą również do rozwoju cukrzycy. Pomimo lekarstwa, znanego pod nazwą insuliny, pomimo coraz do-

kładniejszej wiedzy w zakresie żywnościowym, śmiertelność z powodu cukrzycy wzrasta w dalszym ciągu.

Zastąpienie ręcznego prania bielizny nowoczesnymi przyrządami do prania, zastąpienie koniecznej dla zdrowia przechadzki codziennej jazdą automobilem, tramwajem itp. i wogóle wszystkie nowoczesne wygody, ochraniające ludzi przed zdrowym wysiłkiem fizycznym, w połączeniu z większym dobrobytem, są odpowiedzialne w niemałym stopniu za wzrost śmiertelności z powodu cukrzycy. Choroba ta jest bardziej rozpowszechniona wśród osób otyłych, niż chudych i silniej atakuje Żydów, niż chrześcijan. Nowoczesne wygody życiowe ułatwiają nabycie otyłości, a otyłych osób wśród żydów jest więcej, niż wśród innych ras.

Cukrzyca jest bardziej rozpowszechniona w miastach, niż na wsi. Ludzie w miastach lubią się objadać i nabawiają się nawyknień, które sprowadzają otyłość, a następnie bardzo często chorobę cukrową. Czterdziesty rok życia jest początkiem niebezpiecznego okresu, w którym najłatwiej można się nabawić tej choroby. Przeszło 85 procent wszystkich wypadków śmiertelności z powodu cukrzycy trafia się wśród osób, które przekroczyły czterdziesty rok życia. — Okres ten zbiega się również z tym czasem w życiu ludzi, kiedy nagromadzone owoce ich pracy i zabiegów pozwalają im na większe wygody i na lepsze warunki życiowe, prowadząc w wielu wypadkach do otyłości.

Prawie wszystkie wypadki cukrzycy można opanować, jeżeli stosuje się odpowiednie reguły w jedzeniu i jeżeli choroba ta została odkryta w jej wczesnym stadium. Dlatego też ci, co przekroczyli czterdziesty rok życia, powinni dwa razy, a przynajmniej raz do roku dawać swą urynę do analizy. Kosztuje to bardzo mało i prawie zawsze wskaże na niebezpieczeństwo, jeżeli istnieje. A jeszcze lepsza metoda to ogólne badanie lekarskie, któremu każdy powinien się poddawać przynajmniej raz na rok.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 4 b. m. Radio Nacional komunikuje, iż spokój panujący od pewnego czasu na froncie Teruel, prawdopodobnie wkrótce zostanie przerwany. Wczoraj wojska generała Franco zajęły kilka poważnych pozycyj. W akcji zgodnie współdziałało z armią lądową lotnictwo. Armia południowa ze swej strony przesunęła naprzód swe pierwsze linie, by uzyskać warunki pozwalające na zadanie ostatecznego ciosu.

Pod datą 6 b. m. donoszą o bitwie floty czerwonej z okrętami powstańczymi. Jeden z okrętów powstańczych został trafiony, wskutek czego na pokładzie wybuchł pożar. Krążownik przechylił się na bok. Bliższych szczegółów o losach krążownika brak.

KRONIKA.

Z Sejmu. W ubiegłym tygodniu Sejm uchwalił szereg ustaw, a między innymi odbyło się pierwsze czytanie sześciu projektów ustaw, złożonych przez posłów a dotyczących zadłużenia rolnictwa, po czym je przekazano specjalnej komisji. Przyjęto ustawę naprawiającą krzywdę emerytom państw zaborczych, jakoteż uchwalono ustawę rozszerzającą obowiązek służby wojskowej na wszystkich obywateli, wprowadzając służbę pomocniczą i zastępczą, oraz wciągając do służby pomocniczej kobiety.

Zgon śp. Władysława Grabskiego. W ubiegłym tygodniu zmarł w Warszawie śp. Władysław Grabski, premier Rzeczypospolitej w latach 1920, 1924 i 1925, minister skarbu w latach 1919, 1923, 1924 i 1925, minister rolnictwa w r. 1928. Zmarły liczył lat 65.

Zajścia w Myślenicach przed sądem krakowskim. W ubiegły czwartek odbyła się przed Sądem Okręgowym w Krakowie rozprawa karna przeciw Antoniemu Oliwie, Janowi Oliwie, Franciszkowi Mardausowi, Janowi Polewce i Józefowi Kłepie oskarżonym o czynną napaść na policjantów w Myślenicach. W związku ze strajkiem rolnym odbyło się dnia 23 sierpnia 1937 r. zgromadzenie w Myślenicach. Gdy przodownik policji polecił tłum rozpędzić, posypały się na policjantów kamienie i padło kilka strzałów karabinowych. Kilku uczestników zajścia ujęto a w ubiegły czwartek zaś zasiedli oni na ławie oskarżonych. Przesłuchano świadków, z których niektórzy cofnęli swoje zeznania złożone w śledztwie. Na polecenie prokuratora aresztowano na sali rozpraw świadka Jana Rysia, który cofnął swoje zezdania, twierdząc, że obciążył jednego z oskarżonych, gdyż „miał do niego złość". Sąd skazał Antoniego Oliwę na 10 miesięcy — Jana Oliwę i Franciszka Mardausa na 8 miesięcy więzienia — Jana Polewkę i Józefa Kłepę sąd uwolnił od winy i kary.

Skazanie czterech chłopów za udział w strajku rolnym. Przed Sądem Okręgowym karnym odbyła się w ub. piątek rozprawa przeciw Józefowi Cebuli, Janowi Gądkowi, Piotrowi Natankowi i Janowi Radomskiemu, oskarżonym o udział w strajku rolnym. W czasie od 15 do 25 sierpnia ub. roku oskarżeni trzymali straż na moście na rzece Rabie pod Gdowem, aby nie przepuszczać żywności do miasta. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Natanka na 10 miesięcy, Cebulę i Gądka na 8 miesięcy, Radomskiego na 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia. — Rozprawę prowadził sędzia Wsołek.

Rekrutacja na roboty do Niemiec. Podobnie jak i w latach poprzednich na terenie powiatu żywieckiego przeprowadzana jest w zarządach gminnych i miejskich rekrutacja na roboty polne do Niemiec. W roku bieżącym obejmie ona około 800 osob, wpływając przez to wydatnie na zmniejszenie się bezrobocia na tutejszym terenie.

Dwaj bandyci skazani na karę śmierci. W ub. sobotę rozpatrywał sąd przysięgłych w Rzeszowie proces czterech osobników oskarżonych o dokonanie napadu rabunkowego i zabójstwa w Gwoździance. Trzej z oskarżonych w sierpniu ub. roku wpadli do mieszkania Jana Ręciniaka — gdy domownicy byli w kościele, sterroryzowali obecną w domu synową Ręciniaka i zrabowawszy 500 zł, oraz dubeltówkę i rewolwer zbiegli. Zaalarmowani sąsiedzi puścili się w pogoń za bandytami. Jeden ze ściganych bandytów Paweł Bil, liczący 35 lat, zastrzelił Michała Ręciniaka. Ścigający mimo to nie dali za wygraną i ujęli 30-letniego Michała Woźniaka, który usiłował strzelić z karabinu, oraz 28 letniego Jurkę Leśniaka. Bil po paru dniach sam zgłosił się do sędziego śledczego w Rzeszowie. W toku dochodzeń ustalono, że trzech wymienionych namówił do zbrodni sąsiad Ręciniaków Dzindzio. Sąd skazał Bila i Woźniaka na karę śmierci przez powieszenie, Dzindzię na 5 lat więzienia, Leśniaka na 4 lata więzienia.

Nie chce zdradzić „przyjaciela“, który go pobił. Na ul. Bernsteina we Lwowie pobity został 27-letni Eliasz Tauber, któremu pierwszej pomocy udzieliło Pogotowie Ratunkowe. Napadnięty i ciężko pobity Tauber odmówił podania nazwiska dobrze sobie znanego napastnika, oświadczając jedynie „że sprawca jest jego przyjacielem“.

Zuchwały napad na woźnego w Białej. We wtorek ubiegłego tygodnia w południe w Białej dokonano zuchwałego napadu na woźnego Powszechnego Banku Związkowego, Fr. Kusia. — Na woźnego, wchodzącego do banku z teczką, zawierająca 15.000 złotych, w sieni rzucił się jakiś bandyta, ogłuszył go uderzeniem w głowę i wyrwał z rąk teczkę. Zanim woźny ochłonął z przerażenia — napastnik wybiegł z sieni i zniknął na ulicy w tłumie. Rabunek wywołał wielkie poruszenie w Bielsku i Białej.

Adwokat skazany za sprzeniewierzenie 17 tysięcy złotych. Niedawno odpowiadał przed sądem w Cieszynie adwokat Witold Eibenschütz, oskarżony o przywłaszczenie 17 tysięcy zł, z pieniędzy klientów i działania na szkodę Ziemskiego Banku Kredytowego, którego był radcą prawnym. Sąd uniewinnił wówczas adwokata. Obecnie odbyła się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym, na skutek odwołania się poszkodowanych. Sąd skazał adwokata na 2 i pół roku więzienia i pozbawienie prawa wykonywania praktyki adwokackiej przez 3 lata.

Wyrok na defraudantów. Sąd Okręgowy w Radomiu rozpatrywał sprawę b. wójta gminy Orońsk Antoniego Lesiaka i sekretarza tej gminy Ryszarda Dulęby, oskarżonych o sprzeniewierzenie około sześć tysięcy złotych, przeznaczonych dla powodzian i na Fundusz Obrony Morskiej. Sąd skazał b. wójta Lesiaka na 3 i pół roku więzienia, a sekretarza Dulębę na 6 miesięcy aresztu.

Straszne skutki zderzenia furmanki z pociągiem. Pociąg towarowy, zdążający z Koluszek w kierunku Skarżyska-Kamiennej na 44-tym kilometrze, pomiędzy Grabkowem a Opocznem na niestrzeżonym przejeździe najechał na furmankę, zabijając na miejscu jadących nią Wincentego Laseckiego i matkę jego Katarzynę, mieszkańców wsi Psary, powiatu opoczyńskiego. Wóz został doszczętnie rozbity, konie natomiast wyszły z katastrofy bez szwanku.

Krwawa bójka na zabawie Koła Rodzicielskiego. Z Łodzi donoszą o zabawie, która zakończyła się zbiorową masakrą. Oto w tych dniach w gmachu szkoły powszechnej przy ul. Mickiewicza 7, Koło Rodzicielskie tej szkoły zorganizowało zabawę. Niektórzy z uczestników zabawy przyprowadzili ze sobą także dzieci. W czasie tańców między pijanymi, doszło nad ranem do bójki, po czym awantura przeniosła się na dziedziniec szkolny — zamieniając się w masową walkę, w której wzięło udział kilkadziesiąt osób. Na zabawie było ponad 400 osób. Na odgłos walki zbiegł się kilkutysięczny tłum z okolicznych domów. W bijatyce operowano nożami, kamieniami, a padły także strzały rewolwerowe. Uczestnicy bójki zaczęli demolować urządzenie szkolne, używając do tego krzeseł i nóg od stołów. — Powybijano szyby i zniszczono urządzenia sal szkolnych itd. Kres walce położyły silne oddziały policji pieszej i konnej, przybyłe na miejsce. Przybyła również policja kobieca i przedstawiciele urzędu śledczego. W lokalu zastano 405 osób, w tym 189 kobiet. Na dziedzińcu znaleziono zwłoki zabitego 24-letniego Henryka Turka, a obok nieprzytomnego St. Murowańskiego. Przewieziono go w stanie niemal beznadziejnym do szpitala. Tuż przed hallem szkoły znaleziono trzecią ofiarę masakry Bronisława Cywińskiego. Na polecenie prokuratora zaalarmowanego w nocy, policja przeprowadziła rewizję w gmachu szkolnym, zabierając dużą ilość kastetów, kijów, a nawet rewolwerów. Znaleziono również pokaźną ilość wypróżnionych z alkoholu butelek. Zatrzymano 27 osób w tym jedną kobietę. Wśród zatrzymanych znajdują się między innymi członkowie komitetu rodzicielskiego. O skandalicznych wypadkach zawiadomiono władze centralne w Warszawie. Stan Murowańskiego jest beznadziejny. Przeszukiwanie budynku szkolnego doprowadziło do stwierdzenia, że uczestnicy zabawy uzbrojeni byli w noże sprężynowe, rewolwery, kastety, łomy żelazne, bagnety i inne narzędzia. W gmachu szkolnym znaleziono kilkaset pustych butelek wódki. — Szkoła cała jest zniszczona. Nauka ze względu na olbrzymie zniszczenie nie będzie mogła się odbywać przez kilka dni.

Torebka trędowatej u żydowskiego pasera. Żydowski świat przestępczy w Warszawie jest wstrząśnięty wiadomością o tym, że u jednego z paserów Szmula Haberberga, znanego pod pseudonimem „Rudzielec“ znaleziono torebkę trędowatej żydówki Fajgi Cwibusowej, wywiezionej swego czasu do leprozorium w Estonii. Torebka ta zanim dotarła do pasera przeszła przez dużą ilość rąk i niewątpliwie fakt ten spowoduje wiele zachorowań w dzielnicy żydowskiej. Przerażony paser i jego rodzina zwrócili się do urzędu sanitarnego z prośbą o poddanie ich obserwacji, ofiarowując na to 1.000 zł. Torebkę zniszczono.

Napad bandytów na kasę kolejową. Dnia 3 b. m. w nocy dokonano napadu na kasę kolejową na przystanku kolejowym Boża Wola w odległości 34 kilometrów od Warszawy, na linii Warszawa-Kutno. W pokoju, w którym mieści się kasa, pełnił służbę funkcjonariusz kolejowy Tomasz Solarek, dwaj bandyci zamierzali wtargnąć do kasy, a gdy Solarek podniósł alarm, zasypali go strzałami z rewolwerów. — Jedna z kul ugodziła Solarka w głowę w okolicy lewej skroni i przeszła na wylot. Zbrodniarze nie dokonawszy kradzieży zbiegli. Rannego w agonii przewieziono pociągiem do szpitala powiatowego w Sochaczewie. Policja podjęła pościg.

Manifestacyjny pogrzeb ks. Streicha. W ub. czwartek odbył się w Luboniu poznańskim manifestacyjny pogrzeb ks. Streicha, który padł na posterunku od ręki zbrodniarza komunisy. Wszystkie drogi prowadzące do Lubonia były wypełnione. — Policja z Poznania czuwała nad porządkiem. Przed trumną wystawioną w domu gminnym zgromadzili się poza rodziną przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, samorządowych i szkolnych. Przybył między innymi dowódca DOK gen. Knoll-Kownacki, wicewojewoda Łepkowski, kurator okręgu szkolnego Jakóbiec, przedstawiciele zarządu miejskiego, starosta powiatowy poznański i wielu innych. Przybyło bardzo liczne duchowieństwo a wśród niego ks. prałat Bross, naczelny dyrektor Akcji Katolickiej, ks. prałat Steinmetz i inni. Trumnę prowadził ks. proboszcz Schmidt z Rożnowa pod Obornikami, wuj zamordowanego kapłana. Po zniesieniu trumny przez członków Sokoła na karawan rozpoczęła się defilada organizacyj. Na czele orszaku kroczyły dzieci szkolne. Uwagę zwracała grupa dzieci ze szkoły w Luboniu, która była świadkiem morderstwa. Dzieci niosły wieniec z napisem: „Dzieci ukochanemu proboszczowi“. Następnie postępowały organizacje przysposobienia wojskowego. Bardzo licznie przybyli członkowie Stronnictwa Na-

rodowego ze sztandarami i proporczykami. Ponad to w pochodzie kroczyły delegacje organizacyj kościelnych, przedstawiciele Akcji Katolickiej, duchowieństwo zakonne, liczne delegacje b. powstańców, hallerczyków, straży pożarnych itd. Na skromnej dębowej trumnie złożono wiązankę kwiatów od matki. Przy dźwiękach marsza żałobnego granego przez orkiestrę wojskową z Poznania — kondukt ruszył przez wieś w stronę kościoła. Po wprowadzeniu trumny do kościoła rozpoczęły się wigilie, następnie Msza święta. Odprawił ją ks. dziekan Adamski, a kazanie wygłosił ks. Kaczorowski, składając hołd ofierze i stwierdzając, że śmierć męczeńska ks. Streicha wstrząsnęła całą Polską. Kulą komunisty wymierzona była po przez pierś proboszcza lubienieckiego w nasz Kościół katolicki, a zarazem w Państwo Polskie — mówił kaznodzieja. Po kazaniu i modlitwach zwłoki złożono do grobu przy kościele.

Termin rozprawy mordercy śp. ks. Streicha. Rozprawa mordercy śp. ks. Streicha odbędzie się dnia 18 b. m. w Sądzie Okręgowym w Poznaniu.

Sześć osób rannych w katastrofie autobusowej. Autobus kursujący na linii Wąbrzeżno-Górzno wpadł na przydrożne drzewo w pobliżu Grabowca, ulegając doszczętnie rozbiciu. Sześć osób jest rannych. — Kierowca prowadzący autobus po wypadku usiłował popełnić samobójstwo przez przecięcie sobie żył. Przyczyny katastrofy na razie nie ustalono.

Ropa naftowa w województwie poznańskim. Prasa poznańska donosi, że na terenach kilku gospodarstw między Pakością i Barcinem na Kujawach natrafiono na ślady źródeł naftowych. W związku z tym Państwowy Instytut Geologiczny przystąpić ma jeszcze w tym miesiącu do próbnych wierceń. Wiercenia te sięgać mają około 500 metrów w głąb ziemi.

Dwieście par czarnych bocianów żyje w Prusach Wschodnich. Według obliczeń doświadczalnej stacji ornitologicznej w Rossitten (na mierzei kurońskiej) w Prusach Wschodnich żyje około dwieście par czarnych bocianów. Ptak ten z powodu swej rzadkości. chroniony jest w Niemczech.

Czechosłowacja przeciwko zakusom Niemiec. Premier Hodża wygłosił w ubiegły piątek w parlamencie przemówienie o polityce zagranicznej Czechosłowacji. Największą część swego przemówienia Hodża poświęcił stosunkom czesko-niemieckim wyrażając zaniepokojenie z powodu mowy Hitlera w dniu 20 lutego i mowy Goeringa w dniu 1 marca. W obu tych deklaracjach podkreślone zostało, że w Austrii i Czechosłowacji żyje 10 milionów Niemców, których los nie może być dla Rzeszy obojętny. Jest faktem historycznym — oświadczył Hodża — że w Czechosłowacji mieszka przeszło 3 miliony Niemców. — Jeżeli Hitler w swym przemówieniu domaga się ochrony Niemców w Czechosłowacji — uznać należy takie postanowienie sprawy za mieszanie się do naszych spraw wewnętrznych. Czechosłowacja nie może się na to zgodzić. Hodża oświadczył, że Czechosłowacja przeciwstawi się z całą stanowczością wszelkim usiłowaniom narażenia jej niezawisłości państwowej.

Cyrkowy hypnotyzer zapomniał o uśpionym w trumnie. W węgierskim mieście Kispest, na publicznym placu miasta rozbił niedawno namioty wędrowny cyrk. Jako wielką atrakcję ogłaszał cyrk eksperyment hipnotyczny. Kierownictwo cyrku ofiarowywało 20 pengö temu z widzów, który pozwoli się uśpić magikowi z cyrku i zamknąć w szklanej trumnie. — Jako ochotnik zgłosił się pewien robotnik nazwiskiem Józef Dudas. Zaczęło się przedstawienie. Hipnotyzer uśpił Dudasa w przeciągu kilku minut. Potem włożono uśpionego do szklanej trumny, którą zabrano ze sceny. Przedstawienie trwało dalej. Około godziny 22 nastąpił ostatni punkt programu. Cyrk zamknięto i publiczność opuściła widownię. Ale hipnotyzer opuścił również cyrk. Zapomniał zupełnie o robotniku, uśpionym w szklanej trumnie. Dopiero po 24 godzinach, gdy przed rozpoczęciem przedstawienia natknięto się na trumnę, okazało się, jakiego zaniedbania dopuścił się hipnotyzer. Józefa Dudasa, który wyglądał jak nieboszczyk, tylko z trudem obudzono z głębokiego snu. Cyrk musiał opuścić natychmiast miasto.

Były pułkownik carski zamordowany w Paryżu. Koło mostu Sevres w Paryżu wydobyto z Seiny zwłoki Aleksego Czymerina, 50-letniego szofera. — W kieszeni Czymerina znaleziono kilka listów, pisanych w języku rosyjskim. Jeden z nich zawiera następujące zdanie: „Szkoda, że nie nawiązano kontaktu z kierowcą taksówki, stojącej przed kościołem na ulicy Daru, ponieważ otrzymalibyśmy informacje co do zniknięcia generała Millera“. Lekarz sądowy stwierdził morderstwo. Czymerin przed wrzuceniem do wody został zaduszony i dookoła szyi miał zaciśnięty szalik. Stoczył on przed śmiercią zaciętą walkę z napastnikami, czego dowodzą liczne sińce na ciele i nogach. Przypuszcza się, że został on zamordowany, ponieważ znał szczegóły porwania generała Millera. Ze znalezionych przy nim listów wynika, że obawiał się on zamachu Czymerin był b. pułkownikiem armii carskiej.

Nowa partia bolszewickich dygnitarzy przed sądem. W ubiegłym tygodniu w Moskwie rozpoczął się proces dygnitarzy bolszewickich Bucharina, Rykowa, Jagody, Krestinskiego, Rakowskiego, Rosenholca, Iwanowa, Czernowa, Hrynko, Żeleńskiego, Bessonowa i Kramowa, Hodzajewa, Szarangowicza, Zubarewa, Bułanowa, Lewina: Pletniowa, Kozakowa, Maksimowa, Kruczkowa — którzy sformowali grupę spiskowców pod nazwą „blok prawicowo trockistowski“, mający na celu szpiegostwo, sabotaż, akty dywersji i terroru, zagrożenie potędze wojskowej. Rosji sowieckiej, obalenie ustroju sowieckiego, restaurację kapitalizmu oraz rozczłonkowanie Rosji sowieckiej. Wszyscy wyżej wymienieni dygnitarze sowieccy niechybnie zostaną skazani na karę śmierci.

Wrzenie w Palestynie. We wtorek w nocy ub. tygodnia w Dżenin uzbrojona banda, złożona z 200 ludzi zorganizowała napad na gmachy rządowe. Oddziały wojskowe przy użyciu karabinów maszynowych rozproszyły napastników — którzy ukryli się w górach.

Tygrys zmasakrował dozorcę. W ogrodzie zoologicznym w Prospect parku w Nowym Jerku, pięcioletni tygrys bengalski, wabiący się „Tammany“, w obecności przyglądającej się grupy dzieci, rzucił się na swego dozorcę Ludwika Herz'a i dotkliwie go poranił. Prawe ramię Herz'a było tak zmasakrowane, że okazała się potrzeba natychmiastowej amputacji. Tygrys „Tammany“, był niegdyś własnością byłego gubernatora Al Smith'a. Krwiożercze to zwierzę przebywało w klatce z samicą, wabiącą się „Queenie“, i w chwili, gdy Herz przystąpił do czyszczenia klatki, wsuwając przez kraty klatki miotłę tygrys rzucił się na niego.

Wdowa z 4 córkami wstąpiła do klasztoru. Do klasztoru Incarnate Word w San Antonio (St. Zjednoczone) wstąpiło, aby odbyć nowicjat pięć znanych w świecie teatralnym muzykantek, a mianowicie wdowa Mary Jones z 4 córkami Gladys, Hazel, Dorothy

i Evelyn. Nowe siostry zakonne przez lat 8, tworzyły kwartet estradowy pod nazwą Jerry McRae's Texas Rangerettes, występując często w kabaretach i klubach nocnych.

Pociąg towarowy najechał na autobus w pobliżu St. El Mante (stan Tamaulipasa w Antwerii). Autobus spadł do przydrożnego kanału. Jest 14 zabitych i wielu rannych, w tym 7 dzieci.

Sześćdziesiąt tysięcy dolarów okupu żądają za syna adwokata. Syn jednego z najbogatszych nowojorskich adwokatów, kilkunastoletni Piotr Levine, został porwany przez nieznanych sprawców w czasie powrotu ze szkoły. Ojciec porwanego chłopca otrzymał wezwanie do złożenia okupu w wysokości 60 tysięcy dolarów, w przeciwnym bowiem razie syn jego zostanie zamordowany.

Dziesięć tysięcy dolarów nagrody za schwytanie amerykańskiego fałszerza. Przez długi czas na terenie Stanów Zjednoczonych i w Europie grasowała szajka fałszerzy paszportów zagranicznych. Centralą był Nowy Jork, a na czele szajki stał Maksymilian Turman, który pochodził z Polski. Turman miał swoich agentów również w Gdyni — Fałszywy paszport w Europie kosztował od 100 do 500 dolarów, zaś w Ameryce od 1.000 do 6.000 dolarów. — Fałszerze zdołali w ciągu jednego roku sprzedać około 4 000 paszportów. Na trop fałszerzy wpadły pierwsze władze polskie, a dopiero później nadeszły listy gończe z Ameryki. Okazało się, że fałszerze, czując w Stanach Zjednoczonych niepewny grunt pod nogami — zbiegli do Europy i również do Polski. Władze amerykańskie wyznaczyły za schwytanie jakiegokolwiek członka bandy nagrodę w wysokości 2.500 dolarów, a za przywódcę tej szajki 10 tysięcy dolarów.

Niepamiętna od 400 lat powódź w Kalifornii. Wylewy rzek w południowej Kalifornii są tak wielkie, jakich nie notowano od 400 lat. Hollywood zalane jest na znacznej przestrzeni. – Wielkie połacie kraju pozbawione są wszelkiej komunikacji. Sytuacja jest niebezpieczna, gdyż służba metereologiczna przewiduje dalsze, jeszcze bardziej gwałtowne ulewy i burze. Czerwony Krzyż został zmobilizowany dla niesienia pomocy ofiarom żywiołu.

30 milionów dolarów szkody wyrządziła powódź w Kalifornii. Liczba ofiar powodzi w południowej Kalifornii wzrosła do 150 osób. — Życie powoli wraca do normalnego stanu, dzięki wysiłkom Czerwonego Krzyża i licznych ochotników, przybyłych z pomocą powodzianom. Olbrzymie szkody spowodowała powódź w sadach owocowych. Kina, kościoły i gmachy publiczne zostały otwarte dla uciekinierów. Niepogoda trwa w dalszym ciągu w południowej Kalifornii. Według dotychczasowych obliczeń, szkody wyrządzone przez powódź sięgają 30 milionów dolarów. Straty poniesione przez koleje żelazne i przez rolnictwo nie dają się jeszcze dokładnie obliczyć.

Dobry sposób. Andrzej Piewnicki, znany kupiec nowojorski, zbankrutował. Z całego majątku pozostała mu zaledwie kilkanaście dolarów. Kupiec udał się do fabryki płyt gramofonowych i za ostatnie pieniądze polecił zagrać płytę ze wzruszającą opowieścią o blaskach i cieniach żywota człowieka poczciwego. Z płytą i starym gramofonem, jedyną pamiątką lepszych czasów. Piwnicki udał się na jeden z najruchliwszych punktów Nowego Jorku i nakręciwszy instrument, przybrawszy odpowiednią pozę, czekał rezultatów swego pomysłu. Po kilku dniach Piwnicki zaniósł do banku 300 zarobionych w ten sposób dolarów. Cech zawodowych żebraków, skupiający na terenie Nowego Jorku około 10 tysięcy żebraków, zwrócił się do pomysłowego „kolegi" o odstąpienie tego wynalazku. Zawarto umowę, na podstawie której Piwnicki zobowiązał się za odszkodowaniem 10 tysięcy dolarów „odstąpić żebrakom nowojorskim swój pomysł. Kupiec zgodził się na to z największą gotowością i obecnie po 6 tygodniach, jakie upłynęły od jego bankructwa, jest znów tym, czym był, właścicielem pięknej galerii obrazów i antyków. Sklep jego zdobył nową atrakcję reklamową i jest dziś jednym z najbardziej uczęszczanych sklepów nowojorskich tego typu.

Napad bandytów na miasteczko w Meksyku. Osławiony herszt bandytów meksykańskich El Tallarin, który wsławił się przed kilku laty napadami na większe miasta dał znów o sobie znać. Wieczorem, gdy ludność osady Guatilea w stanie Pueblo obchodziła uroczyście i hucznie zakończenie karnawału rozległa się kanonada, dochodząca z północnej strony osady. Nagle na główną ulicę wpadł konny oddział bandytów, złożony ze stu kilkudziesięciu ludzi. Bandyci strzelając bezustannie z rewolwerów i karabinów zatrzymali się przed domem zarządu gminnego, po czym sterroryzowawszy znajdujących się tam czterech członków gminy, rozpoczęli rabunek osady. — Ludność osady znajdowała się na wielkiej zabawie karnawałowej — urządzonej w budynku miejscowej szkoły. Bandyci mieli więc zadanie ułatwione. Otoczono bowiem szkołę, wystawiając karabiny maszynowe na przerażonych uczestników zabawy. Do budynku wkroczył herszt bandy El Tallarin, który zastrzelił jednego ze stawiających opór, a nauczyciela usiłującego przeszkodzić rabunkowi gości, kazał natychmiast powiesić na rynku. Jednocześnie druga część bandy Tallarina dokonawszy rabunku kasy gminnej, ustawiła przed domem urzędu gminnego szubienicę i powiesiła czterech członków zarządu. Rabunek osady trwał kilka godzin, po czym bandyci podpalili szkołę, gmach urzędu gminnego, oraz kilka większych budynków i załadowawszy zrabowane kosztowności i pieniądze na samochód naczelnika gminy, wycofali się z osady, ostrzeliwując się z karabinów maszynowych. Za bandytami urządzono natychmiastowy pościg, wysyłając dwa pułki kawalerii. Jak dotąd ani jednego z uczestników napadu nie zdołano schwytać. Pościg trwa nadal — przy czym udział w nim biorą wszyscy mężczyźni, zamieszkujący Guatileę i okolicę.

Młodzieniec ważący 265 kilo. Prasa brazylijska donosi, że w stanie Matto Grasso, na fermie „Vista Alegre" znajduje się 22-letni mężczyzna, ważący 265 kilo, wzrostu 1 metr 55 cm. Niezwykły grubas posiada 2 metry obwodu w pasie. Ponieważ nogi jego są małe i słabe i nie mogą unieść ciężkiego korpusu, żyje on w pozycji leżącej. Grubas brazylijski obdarzony jest zdrowym rozsądkiem i rozmawia zupełnie normalnie.

Tragiczna sytuacja misjonarzy w Chinach. — Międzynarodowa agencja katolicka „C. P." donosi: Karespondenci angielskich dzienników donoszą z Chin o tragicznej sytuacji, w jakiej znaleźli się misjonarze na terenie objętym pożogą wojny z Japonią. Dziennikarze angielscy podkreślają zgodnie bezwzględność Japończyków, którzy nie oszczędzają nawet budynków i szpitali misyjnych. W misji w Kianging zabito o. Euthymiusa, przy czym drugi misjonarz chiński, zakonnik, został ciężko ranny. W Tangkiang, o. Joachim Kien został rozstrzelany przez żołnierzy japońskich, gdyż stanął w obronie chińskiej nauczycielki. W tej samej okolicy w czasie zajęcia miejscowości

przez Japończyków, 2.000 Chińczyków schroniło się do kościoła. Japończycy rozstrzelali 500 z nich, a budynki misji uległy zniszczeniu. W Nankinie Japończycy okupowali szpital katolicki, gdzie rządzą się dowolnie, traktując poniżająco dotychczasową służbę szpitalną.

RZECZY CIEKAWE.

Pluskwa może głodować 6 lat.

Przeciętny okres głodowania, leżący w granicach możliwości ludzkich, wynosi 30 do 50 dni. Zwierzęta ciepłokrwiste mogą głodować nie dłużej od człowieka.

Ptak wytrzymuje głód znacznie krócej. — Gołąb ginie po 11 dniach głodu, kura, jak stwierdzono, wytrzymuje dobrze 19 dniową głodówkę.

Zwierzęta, które popadają w sen zimowy, wytrzymują w tym okresie, trwającym od kilku miesięcy do pół roku, prawie całkowicie bez jedzenia.

Żaba może nie mieć pożywienia przez cały rok.

Niektóre owady biją rekord wytrzymałości na głód. Uprzykrzony owad mieszkań pluskwa np. może przegłodować 6 lat.

Groźna przepowiednia jasnowidza.

Prasa włoska rozpisuje się od pewnego czasu o jasnowidzu Alivertim z Soronna, który między innymi przepowiedział wojnę włosko abisyńską, rozruchy we Francji i wiele innych ważnych wypadków.

Te sukcesy wieszczbiarskie sprawiły, że nie tylko pospólstwo — lecz również inteligencja włoska dziś uważa Alivertiego za prawdziwego proroka. Ostatnio obwieścił on, że „wyraźnie widzi“ śmierć naszego globu, która nastąpi w r. 1980. Wyjaśnił, że ta przepowiednia opiera się na poprzednim jasnowidzeniu, które miał już dość dawno, bo w r. 1934. — Wtedy ujrzał, jak nasza ziemia rozpada się na trzy części, które następnie rozsypały się w proch, po czym znów się zmaterializowały i przybrały kształt kuli. Podczas tego kataklizmu kosmicznego śpiewał chór składający się... z 46 aniołów.

Zapamiętajmy tę liczbę albowiem z niej właśnie Aliberti wysnuwa ponury wniosek. Rozumuje tak: straszna wizja nawiedziła go w r. 1934, aniołów było 46, a więc „należy“ dodać 46 do 1934. Otrzymujemy 1980. Co znaczy ta liczba? Aliverti nie ma co do tego żadnych wątpliwości: stara ziemia rozpadnie się w roku 1980. Koniec świata jest bardzo bliski.

Niebieski lis.

Niebieski lis jest odmianą lisa podbiegunowego czyli białego, napotykanego przeważnie na wybrzeżach Oceanu Lodowatego i w okolicach podbieguno wych. Lisy tych okolic mają w zimie futro białe, a w porze letniej przybierają kolor brunatny i żółtawy Niebieski lis jest w zimie ciemnoniebieskawy, a podczas lata nabiera koloru brunatnego.

W okazach pochodzących z krzyżowania różnobarwnych lisów białe nakrapiane niebieskimi plamami, albo obydwa kolory łączą się i dają barwę szarobiałą lub popielatą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Prenumerator** piszący do nas o zrazy winorośli jeszcze w styczniu, zechce podać nam swój adres, a kilka zrazów wyślemy — **Wincety Stach** w J.: Zrazy przesłaliśmy Panu. Po wsadzeniu do doniczek podlewać codziennie, aby nie zasuszyć ziemi, która powinna być zawsze wilgotna. — **Leokadia Tarajkówna** we Francji: Oba utwory dobre i świadczą wymownie o talencie literackim Pani. Jednakże do „Roli“ nadaje się tylko „Sen o szczęściu“. Ponieważ utwór ten jest dłuższy, bo ciągnąć się będzie przez cztery numera „Roli“ więc zaraz go zamieścić nie możemy, ale zaczekamy na stosowniejszą porę. Utwory Pani na konkurs są w teczce wraz z innymi. Powoli czytamy i kwalifikujemy. Zasyłamy Pani wiele serdecznych pozdrowień. — **Jan Porzycki** w N.: Wszystkie numera od N. Roku dla kolegi wysłaliśmy z przekazem. Dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

A, a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

Powyższe litery ułożyć tak, aby czytane wsprost i wspak dały jedno i to samo zdanie.

(Maćkowi Bzdurze posyłam
tę zagadkę krótką,
Jeśli dobrze odgadnie —
poczęstuję wódką.

2. Szarady.

I.

Pierwsza druga sen ni jawa,
Druga pierwsza to oprawa,
Zaś w muzyce bywa trzecie;
Całość? W dziejach ją znajdziecie,
Słynne w czynach Grecji synów,
Szczyt ich chwały i wawrzynów,
A gdy bliżej szukać chcecie,
W pieśniach polskich to znajdziecie

II.

Gdy was kiedy pierwsze trzecie,
Kto w bok, w nogę lub po grzbiecie,
To ból wtedy poczujecie;
Pierwsze drugie wszędzie bywa
I pień drzewa z sobą skrywa.
Całość w morzu się poczvna,
Pragnie mieć je dziewczyna

III.

(Ułożył Stanisław Pawłasek z St.).

Pierwsza druga ma ogromną siłę,
Na wstecz trzecie skarżymy się gdy życie nie miłe,
Czwarta druga na niedobrych spada
I często na tego, co za dużo gada.
Całość na wsi i w mieście każdemu znana,
Przestare i młode latem używana.

3. Łamigłówka.

Z niżej podanych zgłosek ułożyć 10 wyrazów, aby początkowe ich litery czytane z góry na dół dały imię i nazwisko malarza polskiego

A, ar, cho, che, czmień, e, ga, grys, fa, ję, ję, ka, ma, no, o, stry, set, wa, zyk.

Znaczenie wyrazów: 1. Narząd smaku. 2. Kwiaty. 3. Część ciała. 4. Jarzyna 5. Instrument muzyczny. 6. Dzikie zwierzę. 7. Odgłos. 8. Zboże. 9. Napój. 10. Chwast.

4. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pewien chłopiec zapytany o wiek swój, swego ojca i swego dziadka, odpowiedział:

— Ja i mój ojciec mamy razem lat 54. Mój ojciec i dziadek mają razem lat 109. Ja i mój dziadek mamy razem lat 85.

Więcej nie chciał powiedzieć, a teraz pytanie, ile każdy z nich miał lat:

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 marca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 9 „Roli“: 1. Pytania żartobliwe: Skoczyć po rozum do głowy. — Po „mlecznej drodze“. — Ząb trzonowy w górnej szczęce. 2. Szarady: I. Orangutan. II. Maciejowice. III. Cietrzewie. IV. Laskonogi. 3. Bilet wizytowy: Krynica.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Józef Crépel z K., Pawlik Tadeusz z N. S. (do Nr 8 nadeszło 1 dzień spóźnione), Pławecki Jan z R., Kazimierz Baster z G., Wincenty Kowalski z J. W., Mieczysław Szeliga z B., Janina Turska z K. i Wincenty Kaczyński z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 marca b. r.

Pszenica	30·10—30.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·60—22·80	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—22·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—46·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 1 marca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Też racja.

— Nie możemy ubezpieczyć panią.
— Dlaczego?
— Ma pani już 92 lata.
— I cóż z tego? Statystyka wykazuje przecież, że liczba zgonów w tym wieku jest bardzo mała.



Dobry sposób.

— Ciociu, tatuś śpi w okularach.
— Cicho bądź!
— Pewnie chce widzieć, co mu się śni, prawda?

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 marca 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany,